Nr. 86. Lwów. — Czwartek dnia 15. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anastazji. Ludwiny.
Jutro: 7 Boleści N. P. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 9·8 Długość dn. g. 13 m. 4·6
Zachód „ g. 6 m. 51·4 Przybyło „ 3·6 minuty

Europejski koncert.

Pester Lloyd otrzymuje z Berlina następującą korespondencję:

„Nikogo nie zdziwiło telegraficzne doniesienie o uchwale konferencji, iż książę otrzymuje godność gubernatora wschodnio-rumelijskiego na przeciąg lat pięciu. Europa musi przecież dać znowu raz dowód jednomyślności swej w sprawie wschodniej. Ale właśnie ta uchwała uczyniła ze sprawy wschodniej kwestję piekącą, kryjącą w sobie wszystkie niebezpieczeństwa tej najnowszej uchwały mocarstw traktatowych. Miałem sposobność poznać zapatrywanie jednej z politycznych osób na tę sprawę, człowieka, którego znana ciągła styczność z dyplomacją nadaje jego zapatrywaniom poważny charakter. Pospieszam więc podzielić się z wami treścią naszej rozmowy.

Ów mąż polityczny rzekł mi:

„Książę Aleksander albo pozostanie i nadal tak samo rozważnym i trzeźwym, jak był dotąd — co wedle mego zdania może tylko w takim razie uczynić, jeśli zapewni sobie przyzwolenie narodu na to, albo też naród bułgarski uwolni księcia od tego przymusu przez heroiczny czyn wyrwania go z objęć tureckich.

„Co zyskałyby mocarstwa traktatowe w jednym, albo w drugim wypadku?

„Wszak muszą one przyznać, że dla myślącego świata politycznego, dla tych europejskich kół politycznych, które ton nadają, najnowszy dowód jednomyślności mocarstw nie jest właściwie żadnym dowodem.

„Wszyscy naczelni mężowie stanu w Europie wyrobili przekonanie, że *książę Aleksander dawno już zrzucił z siebie płaszcz pokornego porucznika gwardji, najwierniej poddanego jenerała porucznika J. c. Mości Aleksandra II.*, *lecz*, *że ma on charakter*, albo jeśliby tego chciano mu odmówić, to przyzna każdy, że książę *doszedł do charakteru dzięki szczególnemu ukształtowaniu się stosunków i przez sztuczki dyplomacji*; następnie, że dyplomacja dzisiaj musi się liczyć z tym jego charakterem, jako *z nader poważnym czynnikiem.*

„Jeśli książę bułgarski przyjmuje kwinkwentowy dar z łaski, to czyni on to, *aby zyskać na czasie.* A co się tyczy tego daru łaski, to mam ważne powody do mniemania, że także ci wspaniałomyślni jego dobrodzieje, którzy mu ten dar zrobili, *kierowali się głównie myślą zyskania na czasie.*

„Żaden z poważnych polityków, począwszy od księcia Bismarka, nie łudzi się już wiarą w jednomyślność Europy w sprawach wschodnich, żaden nie hołduje iluzji, jakoby *sprawę bułgarską i zamęt, który z niej jeszcze niezawodnie wyniknąć musi, mogła sprzątnąć ze świata jednomyślna Europa.*

„Wprawdzie moje mniemanie mogłoby zostać podobnie zdementowane, jak wiadomość o tem, iż książę bułgarski nosi się z myślą o koronie królewskiej, wiadomość która wyszła z Berlina, a którą w telegramie nadesłanym z Sofji do pewnego wiedeńskiego organu, będącego oficjalną miotłą do wymiatania wszelkich śmieci — uznano jako szczyt wymysłu. Świat polityczny, trzeźwo zapatrujący się na sprawy, nie zwraca dziś uwagi na oficjalne frazesy ciskane w twarz prawdzie; bo świat ten swym członkom zapewnia nową radość, daje im bowiem nadzieję, że do garnituru już posiadanych gwiazd i krzyżów będą mieli wkrótce sposobność dodać nowy order bułgarski. Ale do tego potrzeba właśnie, aby Bułgarja została królestwem.

„*To też idea królewstwa bułgarskiego nie jest samkiem na lodzie*, a kto tak jak nasze sfery dyplomatyczne, rozumie teraźniejsze *osobiste zapatrywania cara wiodące rej w polityce rosyjskiej*, ten zrozumie także, iż skutkiem pełnego rezygnacji przyjęcia wyroku mocarstw, *przesilenie bułgarskie nie straciło ani odrobiny swego znaczenia dla przyszłości.*

Książę Aleksander bułgarski nie może być gubernatorem sułtana we wschodniej Rumelji. *Że on nim być ani nie może, ani nie chce, jest to bezwarunkowo jednomyślnem przekonaniem wszystkich gabinetów.*

Więc czy książę przyjmie orzeczenie konferencji, czy też lud uprzedzi jego roztropne obliczenia zamachem, pozostanie zawsze faktem dla wszystkich mocarstw to, że rozmaite koleje, które sprawa bułgarska przeszła przed okiem cierpliwie czekających mocarstw traktatowych, *wyparły politykę rosyjską a raczej politykę cara na tory*, które, jeśli to w ogóle było jeszcze możliwe, odebrały resztę praw do istnienia europejskiej zgodzie i zgodnemu postępowaniu nadal. *Kwestja interesów Rosji i Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim* weszła w stadjum bardzo poważne. Tę powagę sytuacji uznają zarówno na wiedeńskim Ball placu jak tutaj, gdzie już nikt nie tai w obec siebie, że *car osobiście* nie cofnie się nawet przed życzliwą przestrogą, wyrażoną także w waszem piśmie, a opiewającą: „*Rosja spotka na swej drodze Austro-Węgry, jeśliby zechciała się posunąć do zbrojnej interwencji w Bułgarji.*“

Sprawy polityczne.

Z sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

W dniu 11 bm. obradowało Koło poselskie polskie w południe i wieczór.

Na południowem posiedzeniu przedłożył przewodniczący p. Grocholski między pismami do Koła nadeszłemi, list p. Wiznera z Lipska, który ofiaruje się przedłożyć kosztorys restauracji pomnika ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku, zająć się nadzorem tej restauracji, żądając za to wynagrodzenia. Po wyjaśnieniu przez p. Mochnackiego, iż Wydział krajowy zajmuje się już restauracją tego pomnika, uznano sprawę już za załatwioną. Prośbę rękodzielników i przemysłowców krakowskich, o poparcie petycji wniesionej przez nich do Izby poselskiej w sprawie usunięcia konkurencji, jaką im czynią wyroby więźniów, sprzedawane po niskich cenach, uznano za załatwioną po części uchwaleniem przez Koło popierania rezolucji wniesionej przez komisję budżetową co do właściwego zatrudnienia więźniów; prócz tego sprawa ta będzie gruntownie roztrząsaną, gdy przyjdą pod obrady Izby wnioski w tym względzie komisji przemysłowej, która się tą sprawą zajmuje.

Przewodniczący odczytuje wniosek p. Grotowskiego z projektem do ustawy o upust podatku gruntowego o 25 prc., dla wszystkich krajów koronnych Cyslitawji, który po załatwieniu pilniejszych spraw pod obrady przyjdzie. *)

Następnie p. Alfons Czajkowski w imieniu polskich członków komisji podatkowej przedstawił stan obrad w tej komisji nad rządowym projektem ustawy o upustach w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych. Żądał on instrukcji od Koła, czy polscy członkowie komisji domagać się mają reasumcji § 1 tej ustawy w celu zmienienia uchwały komisji, która przyjęła ten § według projektu rządowego, orzekającego, iż rząd może przyzwolić na opust w podatku gruntowym z powodu szkód zrządzonych w urodzajach przez posuchę, mrozy, myszy, rdzę itp., jeżeli podatkujący znajduje się w chwilowym niedostatku, lub jak komisja poprawiła „w niedostatku, pod względem gospodarskim.“ — Polscy członkowie komisji wnosili opuszczenie tego zastrzeżenia; lecz po oświadczeniu rządu, iż w razie opuszczenia tego warunku, rząd nie będzie mógł przedłożyć ustawy do sankcji, większość komisji utrzymała warunek. P. Lewicki w porozumieniu z p. Łosiem, stawia wniosek, aby do szkód elementarnych pierwszej kategorji zrządzonych przez wodę, grad i ogień, zaliczyć także szkody zrządzone przez myszy polne. Wniosek ten uchylono.

Po długich rozprawach uchwaliło Koło wniosek p. Jaworskiego:

„Poleca się polskim członkom komisji podatkowej, aby wśród obrad komisji zażądali reasumcji uchwały co do § 1-go i starali się przeprowadzić opuszczenie wspomnianego warunku.“

Na wieczornem posiedzeniu d. 11 t. m. obradowało Koło nad poprawionym przez wojskową komisję Izby rządowym projektem ustawy o pospolitem ruszeniu, względem którego referował członek tej komisji p. Chrzanowski. Po dłuższych rozprawach, w których wszyscy przemawiający wyrazili zdanie, iż zabierający głos w Izbie, wśród rozpraw ogólnych nad tą projektowaną ustawą, powinien tylko zaznaczyć polityczną konieczność głosowania za tym projektem, uchwalono głosować w Izbie za wzięciem tej ustawy pod szczegółowe rozprawy; lecz nie wyznaczono żadnego mówcy, gdyż według statutu Koła p., członkowie komisyj izbowych mają prawo głos zabierać wśród rozpraw w Izbie nad projektami przez te komisje roztrząsanemi, ale powinni przemawiać w duchu uchwał Koła.

Następnie wśród szczegółowej dyskusji przyjęto § 1 i początkowe ustępy § 2 osnowy uchwalonej przez komisję, zaś obrady nad dalszemi postanowieniami ustawy odłożono do następnego posiedzenia.

Niemcy. Ugoda z Rzymem w rzeczach Kościoła katolickiego jest dziś najważniejszą sprawą w Niemczech po przyjęciu przez sejm głównych antipolskich wniosków. Przebieg rokowań dosadnie wykazał, że rząd bardzo pragnie zakończyć walkę kościelną, ale zakończyć ją tak, iżby stosunki kościelne w naszych prowincjach ani na włos się nie polepszyły. Wielkopolska pod każdym względem ma być rządzona podług ustaw wyjątkowych, więc też wygnana z Niemiec walka kościelna znajdzie przytułek w naszych prowincjach. Że na to zakrawa, widocznem było już z owych poprawek, które w komisji Izby panów postawił do rządowego projektu ks. biskup Kopp. W poprawkach tych zapomniał o seminarjum w dyecezji poznańskiej i chełmińskiej, a w pamiętnej swej mowie w Izbie panów, w odpowiedź na wywody ks. Ferdynanda Radziwiłła, dość jasno dał do zrozumienia, że Wielkopolska pod względem kościelnym oddaje się na łup protestanckiej samowoli. Pomimo tak świetnego prezentu, rząd i Izba panów nie przyjęły poprawek, znajdując, że idą za daleko. Sprawa poszła w odwłokę, lecz nie na długo. Bismark zawiadomił Apostolską Stolicę, że on radby iść w ugodowym kierunku jak najdalej, ale — parlament mu nie pozwoli!... ten sam parlament, na który w każdym innym wypadku nie zwraca się żadnej uwagi, ten sam parlament, który parę tygodni temu Bismark brutalnie kopnął nogą. Na to przedstawienie Bismarka, kardynał Jacobini odpowiedział notą, przywiezioną do Berlina przez osobnego pruskiego kurjera. W niej oświadcza kardynał imieniem papieża, że na wymaganą przez rząd notyfikacją jednorazową t. j. na zawiadomienie władz administracyjnych o nominacjach na proboszczów, Stolica Apostolska się zgadza jeśli będą przyjęte poprawki ks. biskupa Koppa z dodatkami, postawionemi przez niego w ostatniej chwili w pełnej Izbie panów. Na stałą zaś notyfikacją papież zgadza się w takim jeno razie, jeśli rząd przedsięweźmie rewizją wszystkich ustaw majowych i zmodyfikuje je w ten sposób, że stały pokój kościelny w Niemczech będzie zapewniony. Odpowiadając na obawy Bismarka,

*) Nadmienia się, iż wniosku p. Grotowskiego na poprzedniem posiedzeniu nie uchylono z powodu, jakoby był ogólnikowo postawionym, lecz z przyczyny, że na razie nastręczały się trudności niedozwalczenia przy przeprowadzeniu myśli przez wnioskodawcę podjętej — drogą rezolucji.

iż parlament mu nie pozwoli wypełnić wszystkich żądań Watykanu, kardynał Jacobini wyraził nadzieję, że owszem Stolica Apostolska liczy na rozwagę parlamentu. Tak ta prawodawcza instytucja nagle urosła na polubownego sędziego między Bismarkiem a Watykanem.

Próba wytargowania ustępstw w Rzymie nie powiodła się Bismarkowi, więc dał znak — i leżąca w aktach Izby panów ugoda kościelna przyszła na porządek dzienny rozpraw w towarzystwie oświadczenia, złożonego przez kilkudziesięciu członków Izby, jako z zawarowaniem praw państwa pragną iść jak najdalej, byle przywrócić pokój kościelny. W poniedziałek zaczęły się debaty. O przebiegu ich krótko doniósł wczorajszy telegram. Dziś tedy uzupełniamy go strzeszczeniem charakterystycznej mowy Bismarka, w której nam, zwyczajem swym, nie darował.

Zaczął on od tego, że nie jest w tak szczęśliwem położeniu, jak mówca poprzedni, (dr. prof. Beseler. który twierdził, że z Rzymem nigdy się nie dójdzie do trwałego pokoju i ubolewał, iż rząd „wytrąca sobie z rąk środki do trzymania na wodzy przesadnych dążeń klerykalnych),“ który może jako członek parlamentu wyjawiać swoje indywidualne zapatrywania; — kanclerz musi uwzględniać całość interesów państwa. Postanowienie ministerstwa, że należy się wstrzymać jeszcze z przedłożeniami do tronu, wzbrania kanclerzowi wdawania się w szczegóły. Wbrew przesadnemu i nieprawdziwemu przedstawieniu tendencyj ustaw majowych, wypływającemu z złej woli i głupoty, musi skonstatować, że jako jedyny jeszcze członek ministerstwa, za którego wydano ustawy majowe bierze zupełną odpowiedzialność za nie, chociaż nie był ani ministrem referentem, ani prezydentem Rady ministrów (był nim hr. Roon). Odpowiedzialność za szczegóły spoczywa na ministrze, w którego ressorcie rzecz ta leżała. Postawiono tu utrzymanie ustaw majowych, jako punkt honoru.

Owóż to jest błędne zapatrywanie. Tylko dzienniki partji postępowej, która w całym tym sporze była *tertius gaudens*, stawiają to jako rzecz honoru. Honor rządu jest w skłonności pokojowej, a nie w szukaniu zaczepek. Niezawodnie, gdyby przeciw nam stał papież albo Francja na czele armji, możnaby mówić o honorze, ale pojednawcze pragnienie króla, ażeby zbliżyć się więcej do katolickich poddanych i podać im rękę do zgody, nie narusza wcale honoru. Ustawy majowe nigdy nie miały być trwałą instytucją, był to w ówczesnej walce środek do zdobycia pokoju. W jaki sposób pokój ten się ukształtuje, o tem wówczas jeszcze nie wiedziano, ale rząd miał tylko pokój na oku i tem świadczą liczne ówczesne mowy kanclerza.

W latach 1872 i 1873 powiedziałem, że nie z wyznaniowych, ale z politycznych pobudek podjąłem walkę; że centrum mogłoby łatwiej dójść do pokoju, gdyby się wyzwoliło z pod wpływu Welfów i gdyby duchowieństwo polskie nie popierało dążenia szlachty polskiej do odbudowania Polski.

„Powiedziałem wówczas, mówi dalej książę Bismark — że przyjdzie papież pokojowo usposobiony, z którym będzie można traktować. W tej samej mowie, która zawierała słynny wykrzyk: Nie pójdziemy do Kanossy! — czem mi teraz ciągle w oczy ćwierkają — powiedziałem, że rząd szuka wszelkich środków pokoju. Nadzieja przyjścia papieża pokojowo usposobionego spełniła się w trzy lata później; powołuję się na pierwsze oświadczenie Leona XIII.: „Dusza nasza nie znajdzie spokoju dopóty, dopóki w Niemczech nie będzie pokoju kościelnego.“ Dla tego nawiązałem pertraktacje z Masellą, kontynuowane później w Wiedniu.

Pomyślnego rezultatu ich nie było tylko dla tego, że za wiele było partyj w rolach *tertii gaudentes*. Przytem studjowałem ustawy majowe bliżej i przekonałem się, że wiele w nich jest postanowień bez wartości, a wiele o wartości wątpliwej dla państwa. Jako minister kierujący nie byłem nigdy pionierem stronnictwa, ale mężem stojącym w imieniu państwa i króla. Przekonałem się, że wymagania ustaw majowych co do ingerencji państwa w sprawach ustanawiania i wychowywania księży są prawie bezskuteczne, albowiem ksiądz katolicki, jako żołnierz papieża zawsze będzie słuchał tylko zwierzchnika swego kościelnego, jak żołnierz oficera. Jeśli dalej uważać zechcemy kościół jako przeciwnika, to ulepszając wychowanie księży dajemy kościołowi tylko lepszych żołnierzy. Państwo wobec niemieckich katolickich księży jest bezsilniejszem, aniżeli we Włoszech, Francji lub Hiszpanji, gdzie duchowny jest narodowcem. W Niemczech jest on naprzód kapłanem, potem Niemcem. Z uwagi tedy, że w ustawach majowych jest wiele tylko tynku i ornamentu, wystąpił rząd z niniejszem przedłożeniem. Rząd byłby w koncesjach poszedł jeszcze dalej, gdyby mógł w polskiej części kraju przyznać to samo, co w niemieckiej. Ale wzgląd na to, że wolność kościelna może być wyzyskana przez duchowieństwo polskie na rzecz polskich rewolucyjnych celów — ten wzgląd powstrzymał nas od dalszych koncesyj. Jeśli uda się polskość zwalczyć sposobem przez rząd obranym, t. j. za pomocą „mamony“, wtedy będzie można i w tej części dać więcej swobody na polu religijnem.— Dwie były drogi zapewnienia poddanym katolickim pokoju, albo samodzielnie, albo w porozumieniu z kurją. Rząd wybrał tę drugą i przedłożył projekt Jego Świątobliwości Leonowi XIII do wiadomości. Papież jest człowiekiem łagodnym, lubującym pokój, — (nie wszyscy ludzie zasiadający w parlamencie, o sobie powiedzieć to mogą) — nie jest ani Polakiem, ani Welfem, ani niemiecko-liberalnym, ani socjalnym demokratem. Papież reprezentuje wolny kościół katolicki — centrum zaś nasze reprezentuje kościół, w usługach parlamentaryzmu, na łasce wyborów będący. Dlatego to zwróciłem się do papieża — i dlatego chcę i w dalszych fazach w tym kierunku postępować, albowiem więcej spodziewam się po mądrości Leona XIII aniżeli od rozpraw w parlamencie. (Poruszenie w Izbie). Nie chcę występować przeciw centrum, nie dawszy wprzód katolickim duchownym zapewnienia, że postępowałem w porozumieniu z papieżem“. Następnie zaleca kanclerz jeszcze raz do przyjęcia projekt, przedłożony obu Izbom, oświadczając, że rząd budował najwięcej na partjach środka, które są „nadzieją przyszłości“.

Kleist Retzow staje w obronie wniosków komisji i powiada, że rząd tylko pod presją stosunków parlamentarnych wystąpił z przedłożeniem.

Na to odpowiada ks. Bismark, że właśnie rzecz ma się całkiem przeciwnie, albowiem oddawna już nie było stosunków parlamentarnych tak dla rządu korzystnych, jak obecnie, kiedy obie izby stanowią większość przeciw centrum. Centrum w parlamencie ma większość tylko w związku z partją postępową. W Prusiech także tylko dzięki partji postępowej zaogniła się walka religijna. Naprzód miewano mowy podburzające, podjudzano wszelkiemi możliwemi sposobami, a kiedy już dostatecznie przygotowano hecę, wtedy przerzucono się na stronę centrum. I ta partja postępowa śmie mówić o politycznym honorze!

Miquel oświadczył, że pojmuje i uznaje cele kanclerza, ale musi poczynić zastrzeżenia pewne, albowiem nota Jacobiniego nie jest stanowczą, przeto jest niewystarczającą. Jeśli izba panów odrzuci przedłożenie, a poweźmie rezolucję za nowem przedłożeniem o rewizji ustaw majowych z zastrzeżeniem nieodzownych praw państwa — na tedy taka rezolucja wzmocni owszem stanowisko rządu wobec kurji. (Bismark potakuje głową). Referent Adams obawia się że taka rezolucja odroczyłaby sprawę *ad calendas graecas*.

Po przemówieniu hr. zur Lippe (za komisją) odroczono debaty do wtorku.

Sprawa wschodnia. Wczorajszy telegram doniósł, że ks. bułgarski oficjalnie zawiadomił Portę o przyjęciu uchwały konferencji ambasadorów. Akt podpisany przez nich brzmi: „Mocarstwa zgadzają się, aby niżej wyliczone postanowienia co do spraw rumelijskich otrzymały na przyszłość moc prawną; 1) Jeneralnym gubernatorem Rumelji będzie książę bułgarski stosownie do 17 paragrafu berlińskiego traktatu. 2) Dopóki zarząd Rumelji będzie się znajdował w rękach bułgarskiego księcia, dopóty mahometańskie wioski w Kirdjali i w górach Rodopskich, należące dotąd do Rumelji, będą się znajdowały pod bezpośrednim zarządem sułtana. Dla rozgraniczenia tych ziem natychmiast będzie wyznaczona komisja delegatów Porty i księcia bułgarskiego. Komisja ta uwzględni przy swych robotach strategiczne potrzeby ottomańskiej monarchji. 3) Żeby ustalić spokój i porządek w Rumelji, oraz zapewnić prawa i dobrobyt wszystkich poddanych J. C. Mości sułtana, będzie przez Portę i księcia ustanowiona komisja. która zbada potrzeby ludności i odpowiednio zmieni statut organiczny. Wszystkie interesa skarbu tureckiego zostają nienaruszone. Prace tej komisji muszą być ukończone w ciągu 4 miesięcy, a potem jej elaborat przedstawiony będzie konferencji ambasadorów do sankcjonowania. Do tego czasu cała troska o sprawach prowincji oddaje się mądrości księcia 4) Wszystkie inne §§ berlińskiego traktatu, dotyczące zarówno Bułgarji jak Rumelji pozostają niezmienione. — Niniejszy akt mocarstwa sankcjonują po dokonanej rewizji organicznego statutu i po zatwierdzeniu jego przez konferencją ambasadorów. Działo się w Konstantynopolu 5 kwietnia 1886 r. w cesarskim kiosku Tophane.“

Po zawiadomieniu księcia, iż przyjmuje uchwałę ambasadorów, nastąpiła wymiana telegramów między Portą a księciem, w których oprócz komplementów znajduje się zapewnienie, że firman sułtański mianujący księcia jeneralnym gubernatorem wnet będzie gotów, a także niebawem nastąpi zamianowanie obu komisyj — jednej do rozgraniczenia wiosek muzułmańskich w Kirdjali i w górach Rodopskich od Rumelji, a druga do rewizji organicznego statutu.

Korespondont stambulski *Gaz. Kolońskiej* donosi, że Porta kilka razy z wielką pokorą prosiła księcia o przyjęcie uchwały, zapewniając go, że postanowienie mocarstw w gruncie nic a nic rzeczy nie zmienia i że książę będzie mógł gospodarować jak sam zechce. Książę więc gospodaruje. Donoszą właśnie, że wojska rumelijskie przechodzą do Bułgarji na stałe kwatery, a bułgarskie do Rumelji. Całą administrację i sądownictwo w obu prowincjach zupełnie zrównano; nawet uniformy dla urzędników i wojska dano te same.

Z Wiednia donoszą, że wedle pogłosek, ojciec księcia bułgarskiego, ks. Aleksander heski, przybędzie do Wiednia. Jakkolwiek doniesienie to nie zostało jeszcze skądinąd stwierdzone, w dyplomatycznych sferach wiedeńskich upatrują w tej podróży znaczenie polityczne oraz utrzymują, że podróż ta jest w związku z kwestją bułgarską. Ks. Aleksander heski cieszy się wielką sympatją cesarskiego dworu, a zwłaszcza Monarchy.

Swiet pisze, że między Austrją a Serbją zawartą została wojskowa konwencja, podług której wojska serbskie tworzyć mają integralną część wojsk austrjackich. *Wiener Allg. Ztg.* nazywa to doniesienie „tendencyjnem kłamstwem rosyjskiem.“

Korespondencje.

Berlin 11. kwietnia.

(:) Ze stumilionowych rozpraw (tak tu w skróceniu nazywają projekt kolonizacyjny) pozwalam sobie podnieść jeden drobny szczegół, na który nie zwrócono uwagi ani w kołach niemieckich — co naturalna, bo one na wszystkie objekcje co do projektu od razu były głuche — ani w kołach polskich — co już trochę dziwna, bo ten szczegół jest charakterystyczny.

Mówił p. Kenneman. Był to już koniec rozpraw; wszyscy się czuli znużeni, wszyscy wiedzieli jak mają głosować i nikt mówcy nie słuchał. Mówił on tedy, a głos jego brzmiał, jako głos w pustyni. Mówił brzydko i ilekroć wybiegł na pole spekulatywne — nierozsądnie. Naprzykład, wziął się udowodnić, że Polacy istotnie wypierają Niemców i jakiż dał dowód? Oto pierwszy ten, że przed wielu laty w jakichś czterech wielkopolskich miasteczkach byli lekarzami Niemcy, a teraz są Polacy; a drugi — że przed kilkudziesięciu laty w Korniku było 1500 Polaków i tyluż Niemców, teraz zaś w skutek tego, że właściciel tej majętności hr. Zamojski nie lubi Niemców, jest ich tam tylko 900, a Polaków 2000. Więcej dowodów na poparcie swej tezy p. Kenneman nie znalazł, a temi dwoma dowiódł tylko tego, że... filozofem nie jest. Ale był w jego mowie ustęp bardzo rozsądny i doprawdy szkoda, że się w niej zatrząsł, jak złota szpilka w mierzwie. Żeby ocenić całą praktyczną wartość tego urywku, trzeba coś wiedzieć o samym mówcy.

Któż jest p. Kenneman? Znam tego pana, miałem z nim interesa. Jest to niemiecki dorobkiewicz, brus skończony, trzech zliczyć nie umie w sprawach, na których nie zgryzł zębów, ale głowa niezmiernie praktyczna, znawca stosunków, w których się zestarzał. Mówi brzydko, ordynarnie, ale — że się figuralnie wyrażę — w kartoflanej łupinie daje nieraz sok ananasowy. Do Poznańskiego przyszedł z kijem, torbą i małpą, a dziś — pomimo wielkiej konkurencji — jest panem dóbr rozległych. To rekomenduje dobrze jego zmysł praktyczny.

Cóż on powiedział? Słowa jego tak dadzą się streścić:

Wywłaszczyć Polaków, rzecz dobra i pożyteczna, ale jak wywłaszczyć? To rzecz trudniejsza o wiele, niż się zdaje. Polacy mają dużo zalet. Chłop polski jest bardzo posłuszny, niewymagający, silny i jako robotnik tani, a do pracy przy roli może lepszy od Niemca, bo cierpliwy i wytrwały na zimno i słoty. Z nim niemiecki robotnik absolutnie konkurować nie może i tem się tłómaczy, że niemieccy posiadacze ziemi w Poznańskiem, pomimo, że rozumieją potrzebę germanizacji Wielkopolski, na parobków biorą Polaków.

Jeśli tedy rząd potworzy takie niemieckie kolonje, że fermerzy bez najemników nie obejdą się, to między posiadaczami ziemi rozwinie się jeszcze większa konkurencja o robotników i położenie niemieckich właścicieli dóbr, którzy i tak już ledwo końce łączą z końcami. pogorszy się jeszcze bardziej. Jeśli zaś kolonje będą tak małe, że właściciele ich będą musieli szukać zarobków na dużych folwarkach, to nie wytrzymają konkurencji z robotnikami polskimi, a nie mając

z ziemi dochodu wystarczającego na życie, poczną uciekać z kolonij. Rząd zaś właśnie, chcąc jak najwięcej sprowadzić Niemców, zamierza tworzyć małe zagrody. Jeśli zaś potworzyć takie kolonje, żeby właściciele ich wystarczali sami sobie, tj., żeby ani robotników nie najmowali, ani sami nie potrzebowali chodzić na zarobek, to wcale się nie przyczynią do zgermanizowania Wielkopolski. Pięćdziesiąt tysięcy niemieckich chłopskich rodzin rozpłynie się w polskiem chłopskiem morzu bez śladu.

Z drugiej strony nie trzeba się tem łudzić, że wydziedziczeni polscy panowie wyjadą z Wielkopolski do Galicji albo Monaco. Dużo już dóbr rycerskich przeszło do Niemców, a dawni obszarów tych właściciele pracują w przemyśle, handlu, w zawodach lekarskim i adwokackim, skąd statecznie wypierają Niemców. Zaledwie jeden na tysiąc wynosi się z kraju, reszta zostaje, zbliża się coraz bardziej do ludu, poprzestaje na małem i wpływa na wyrobienie się ducha narodowego. Sto miljonów, zapłacone Polakom za ziemię szlachecką, to będzie kapitał włożony w przemysł i handel polski, to będą pieniądze na wzrost inteligencji polskiej, której i tak więcej stosunkowo w Wielkopolsce, jak w Niemczech, a ta cała inteligencja to niewyczerpane źródło narodowego ducha. Wydatnym rysem charakteru polskiego jest agitatorstwo. Trzeba więc o tem pamiętać, że zadrasnąwszy Polaka na punkcie jego narodowej ambicji, robi się go swym nieprzejednanym, nieznużonym i zaklętym wrogiem.

Tak mówił p. Kenneman i niezawodnie powiedział sporo prawdy. Ostrzegł jeszcze, że przyjdzie się drogo płacić za ziemię polską, bo Polacy już od początku akcji bannicyjnej, jakby przeczuwszy co się święci, radykalnie zmienili tryb życia, stali się bardzo oszczędni i pracowici i — długi płacą! No, to istotnie niemiła dla Bismarka nowina! Polacy długi płacą — świat się kończy! Jeśli to prawda, natenczas nie ma co się dziwić, że Bismarkowi pokazuje się widmo niezależnej Polski!

Tymczasem już jedne dobra rząd kupił na kolonje, ale nie od Polaka, tylko od Niemca, Hausa v. Kleista. Jest to klucz Żołędowo w pow. bydgoskim, dawna posiadłość Moszczyńskich, od których w wianie przeszła do Mycielskiego, a ten ją sprzedał. Składa się ona z czterech dużych folwarków i dwóch wielkich lasów, ma gorzelnię i młyn parowy, cegielnię, znakomitą rasową oborę, gospodarstwo rybne itd. Ogółem liczy 3080 hektarów ziemi, a wedle wykazów podatkowych daje 16.412 marek dochodu. Rząd zapłacił 1,100.000 marek, zatem powyższy dochód stanowi od tego kapitału $1\frac{1}{2}\%$. Pierwszy tedy interes zrobił p. Bismark nieświetny, — a cóż go jeszcze będzie kosztowało urządzenie kolonij!

Zapał antipolski cokolwiek ostygł i posłowie sejmowi w głowę teraz zachodzą, co też będzie z budżetem. Niedobór wielki w podatkach, stagnacja powszechna, a tu extraordynarja są takie: na kolonizacją 100 mil., na inne antipolskie środki 15 mil., na nowe koleje 52 mil., na kanał morski 50 mil., na inne kanały 71 mil. — razem 288 mil., a jeśli dodać jeszcze kwotę na konieczne roboty na Wiśle, to i wypadnie, że budżet wyrośnie o 300 milionów.

Z innych spraw podaję następujące wiadomości: Rząd rosyjski porobił w Niemczech wielkie obstalunki torpedów i nabojów armatnich. Mówią tu, że sułtan pojedzie z wizytą do cara w Liwadji, że na miejsce Hurki przyjdzie do Warszawy ks. Imeretyński albo Krüdener, obaj jawni wrogowie Austrji i to właśnie jest ich kwalifikacją na jeneralnego gubernatora w Królestwie.

Ogromną sensacją wywołała w całych Niemczech francuska broszura *Avant la bataille* („Przed wojną“) p. Barthelemy, redaktora dziennika *Paris*, byłego oficera i przyjaciela francuskiego ministra wojny. W broszurze tej autor dowodzi, że Francja jest już gotowa do wojny, a mówi tak szczegółowo i dokładnie o stanie francuskiej armji i wogóle o wszystkich środkach militarnych, że bodaj czy nie słusznie utrzymuje prasa niemiecka, iż autor czerpał swe wiadomości z ministerjum wojny, że więc jest ta książka niejako rękawicą, rzuconą Niemcom. Przedmowę do niej napisał Deroulède, możecie więc sobie wyobrazić, jaka z niej nienawiść zieje do Niemców. Przytoczę jeden ustęp, wcale nie najsilniejszy: „Matki! — woła szowinista francuski — uczcie wasze dzieci, co to jest horda Teutońska. Ona zmienia swą postać i własność: raz, jak plama tłusta rozlewa się powoli, niedostrzeżenie dla oka, wciska się wszędzie, cicho, cierpliwie i wszystko zanieczyszcza; innym razem — jak ta zabójcza choroba, co się rakiem nazywa, wgryza się w ciało i pożera je...“

Przeczytawszy tę broszurę, *Norddeutscherka* osłupiała i umilkła, a *Post* się wścieka i żąda od Bismarka interpelacji dyplomatycznej. Komizmy!...

Mały Fejleton.

Londyn w kwietniu.

Wbrew sceptykom, skarżącym się na jałowość dni naszych, bywają jeszcze wypadki niezwykłe, bywają istne „cuda“, mogące naprowadzać na domysł, iż Opatrzność zapożyczyła się u wyobraźni Defoego lub Verna. Czytałem właśnie w dziennikach o jednym z nich. Fakt to prawdziwy, nie ubrany ani jednem piórkiem dziennikarskiej kaczki, a przecie podobny raczej do legendy, niż do rzeczywistego zdarzenia. Więc może warto go powtórzyć.

Pewna stara, schorzała kobieta z siódmym krzyżykiem na barkach wybrała się na małym statku w podróż z jednej wyspy szotlandzkiej na inną. W drodze zrywa się nagle burza; olbrzymia fala zalewa pokład i unosi z sobą kapitana. Dwaj majtkowie, reprezentujący całą załogę statku, spuszczają szybko łódź ratunkową na morze, aby ocalić swego przełożonego. Na statku pozostaje staruszka, samiuteńka, jak palec.

Majtkowie wiosłują z całym wysiłkiem, ale spiesząc na pomoc kapitanowi, walczącemu z falami, oddalają się coraz bardziej od statku. Niestety, usiłowania ich nadaremne; woda zalewa kapitana i w końcu pochłania go w swoich nurtach. Majtkowie przekonawszy się, że ich przełożony utonął, zamierzają powrócić do statku, ale z przerażeniem spostrzegają, że gnany siłą wichru, pełnemi żaglami i lotem błyskawicy uchodzi on coraz dalej w przeciwnym kierunku. Byłoby szaleństwem puszczać się za nim w pogoń. Więc poddając się smutnemu zrządzeniu losów, śpieszą do brzegu i wyratowawszy się szczęśliwie, składają władzy raport o całem zdarzeniu.

Tymczasem statek pozbawiony załogi nie ustaje w swej gonitwie po morzu. Po śmiertelnej ciszy na pokładzie poznaje staruszka, że coś stać musiało. Z swojej kajuty, po wąskich wschodach próbuje ona wyjść na pokład, ale nie ma dość sił, aby wejść po schodach. Wicher szaleje przeraźliwie i od czasu do czasu wlewa strumień wody w otwór pokładu. Staruszka ledwie z trudnością trzyma się u spodu schodów. Po dniu noc następuje, a samotna kobieta nic nie słyszy prócz wycia orkanu. Modli się i ufa łasce Opatrzności, to znowu zaniechawszy słów modlitwy, wpada w rozpacz. Trapi ją głód i pragnienie. Kilka sucharów — oto cały zapas żywności jaki ma w swej kajucie, aby zwilżyć spalone gorączką gardło zlizuje na szybach krople wody... Tak mijają dnie i noce.

Nie kierowany niczyją ręką, statek mknie ciągle dalej. Wieść o nim przeniósł telegraf z wysp szotlandzkich do wszystkich nadbrzeżnych miejscowości; a każdy zadaje sobie pytanie, co się ze staruszką i z nim stanie, czy osiędzie on na mieliźnie, czy rozbije się o którą ze skał szkockich, lub norwegskich, czy wreszcie wypłynie na ocean Atlantycki, by jak „latający Holenderczyk“ błądzić po wodach przez długie lata?

Ośm dni mija; o zbiegłym skutku nigdzie nic nie wiadomo. Nie spotkała go żadna łódź, żaden okręt, nie spostrzegło żadne czujne oko z wybrzeża.

Wreszcie dziewiątego dnia zobaczyli żeglarze norwegscy w miejscu uchodzącem za jedno z najniebezpieczniejszych, jakiś osobliwy statek. Łodzią nie można się było tam dostać ze względu na ostre skały i rafy, więc ktoś ze śmielszych rzuca się do wody i zręcznie wymijając skały, dopływa do statku, dostaje się na pokład i znajduje w głębi na schodach szotlandzka staruszkę, wprawdzie śmiertelnie znużoną, ale jeszcze żywą i przytomną. Niosą ją zaraz na ląd, pielęgnują troskliwie, a ona cudem uratowana, odzyskawszy siły po kilku dniach, opowiada zdumionym ludziom swą historję i już na bezpieczniejszym statku dostaje się napowrót do wysp rodzinnych.

Jeśliby podobną przygodę opowiedział kto w „książce dla dzieci“ czy nie kiwanoby głowami nad tą opowieścią, jako nad zbyt śmiałym wymysłem fantazji? A przecież wszystko to prawdziwe co do joty. Ów statek nazywa się „Columbine“, a uratowaną bohaterką jest Elżbieta Mona,

27)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Dokończenie).

Oczy obojga spotkały się. Maruja wyczytała we wzroku Carrolla nienawiść. To sprawiło jej pewną ulgę.

— Może być, że traf ten mimo wszystkiego, nie był tak nieszczęśliwy jak pani sądzi, rzekł kapitan chłodno, chociaż oczy jego coraz silniej zionęły gniewem.

Przybywam tu z posłannictwem, w którem ów szaleniec, jak sądzę, odgrywa ważną rolę.

— Czy masz pan jaki interes? zapytała Maruja śmiało.

— Tak, miss Saltonstall, interes i tylko interes.

— Może nie będziesz miał sir nic przeciwko temu, jeśli poproszę cię, abyś spełnił twe zadanie w obec mr. Guesta. Słowa pańskie brzmią tak tajemniczo, że się spodziewam usłyszeć coś zajmującego.

— Ponieważ mr. Guesta, czy też mr. Westa, (nie wiem które z tych dwóch nazwisk wybrał sobie towarzysz pani) moje posłannictwo powinno także obchodzić, więc nie widzę przyczyny, dla czego nie miałbym w jego obecności powiedzieć, co mr. Prince kazał oświadczyć pani i Donnie Marji. Ale po wszystkiem, co widzę, wnosić mi wypada, że musi być już państwu wiadome, iż ten pan jest synem dra. Westa i że państwo uczynilibyście dobrze, gdybyście zamiast prowadzić z nim proces, dobrowolnie uznali jego prawa do majątku dra. Westa.

Zdumienie, które wypiętnowało się na twarzy Maruji, wystarczało Carrollowi za dowód, że się omylił.

Przyjęła ona uwielbienie ze strony tego człowieka, nie znając ani jego nazwiska, ani też pretensyj. Szalone podejrzenie, które mogło usprawiedliwić jego nienawiść, podejrzenie, że Maruja sprzedała się Guestowi, aby nie oddać mu majątku Westa, stanęła mu teraz przed oczyma we właściwem świetle, jako coś potwornie szkaradnego. Maruja pokochała Guesta dla niego samego, a on, Carroll, przez swą jawną nienawiść popchnął ją tem pewniej w ramiona byłego trampa.

A jednak kapitan dotąd nie znał Maruji.

— Czy to prawda? zapytało dziewczę, zwracając się z płomiennemi oczyma do Guesta. Czy to prawda, że jesteś pan synem dra. Westa i, że... (tu na chwilę zatrzymała się), że przez nas postradałeś dziedzictwo?

— W istocie jestem synem dra. Westa, odparł młodzieniec. Ale tylko mnie przysługiwało prawo, powiedzieć o tem pani we właściwym czasie i proszę wierzyć mi, że nikogo, a najmniej tego oto pana, który jest narzędziem mr. Prinea, nie upoważniłem do wyręczenia mnie w tej sprawie.

— Może w takim razie zaprzeczysz pan w obec miss Saltonstall także oskarżeniu podniesionemu przez mr. Prinea, iż donna Marja wysłała Perea, aby on zamordował dra. Westa? zawołał Carroll, zapominając w uniesieniu o wszystkich względach winnych sobie i gościnnemu domowi Saltonstallów.

Twarz Guesta zdradzała teraz przerażenie i oburzenie, a zdradzała je zanadto widocznie, aby równie Carroll, jak Maruja mogli wątpić, choć na chwilę o tem, że oskarżenie jest dla Guesta najzupełniejszą nowością. Maruja, która, pod wpływem tej strasznej chwili, zapomniała o wszystkiem, nawet o swej dumie zranionej przez brak zaufania ze strony Guesta, a pamiętała tylko o srodze dotkniętych uczuciach swego ukochanego, usunęła się na stronę.

— Ani słowa więcej! przemówiła, podnosząc rączkę do zachmurzonego kochanka. Nie obrażaj mnie odpowiedzią na to obwinienie.

Potem dodała, zwrócona ku Carrollowi:

— Kapitanie, nie mogę zapomnieć, że wprowadzono pana do domu mej matki, jako oficera i szlachcica. Przyjmij pan na siebie znowu tę godność, a odrzuć szaty agenta. Wtedy z przyjemnością powitam pana znowu. Tymczasem zaś — żegnam.

Sztywnie, nie zdradzając żadnego wzruszenia, schyliwszy tylko lekko głowę do ukłonu, kapitan wyszedł i zniknął za drzwiami.

Kochankowie zostali znowu sami. Teraz Maruja nie mogła już pohamować swych wzruszeń i wybuchnąwszy płaczem, rzuciła się Guestowi w objęcia.

— O Henry, Henry, czemu mnie zwiodłeś? — zawołała.

— Nie uczyniłem tego w złym zamiarze, moja najdroższa — odparł on, patrząc jej w oczy.— Wiesz już teraz co zaszło, znasz moje nadzieje i widoki. Chciałem być pewny twej miłości tylko dla mnie i z powodu mnie; chciałem, aby nawet poczucie sprawiedliwości i słuszności nie weszło w grę przy twym wyborze. Uzyskałem ciebie, ale Bóg moim świadkiem, że gdyby mi się to nie udało, nie bylibyście nigdy wiedzieli, że dr. West miał syna. Nie koniec na tem. Przekonawszy się że mam prawną podstawę do dochodzenia mych pretensyj, pragnąłem gorąco, abyś została moją, zanim się o tem dowiesz. Bo w takim razie nikt nie śmiałby wątpić, że w twoim wyborze decydowała jedynie miłość. Dla tego przyszedłem dziś tutaj, dla tego prosiłem, abyś mi się dała wykradł.

Maruja umilkła.

— Henry, — rzekła po chwili. — Czy myśla-

stara chorowita Schotlandka, która wybrała się do swej siostry do Lerwich, aby tam zasięgnąć porady lekarskiej.

Ale jakkolwiek dziwna to przygoda i nawet nie bez poetycznego wdzięku, to jednak mało się rozpisywano o niej, bo inna, senzacyjna sprawa zajęła umysły wszystkich.

Może przypominacie sobie słynny swego czasu (1882) proces dwóch rzeźbiarzy Lawesa i Belta, z których pierwszy drugiemu zarzucił, że wcale nie jest rzeźbiarzem, że podszywa się pod cudzą skórę i że popełnił wiele oszustw. Niestety, oskarżenie nie było poparte dość silnemi dowodami i Lawes przegrał sprawę.

Pokazuje się jednak, że miał słuszność. Belt stawał teraz przed kratkami sądowemi oskarżony o zbrodnię pospolitego oszustwa i tym razem nie udało mu się już umknąć z rąk karzącej sprawiedliwości.

Pewien angielski baron (a więc człowiek, o którym samo przysłowie powiada, że ma więcej pieniędzy, niż rozumu) — pewien baron, cierpi łagodne zboczenie umysłowe, mianowicie chce uchodzić za znakomitego znawcę klejnotów. Z tej jego słabostki postanowił skorzystać Belt i znając łatwowierność barona, a żyjąc z nim od dłuższego czasu w dość bliskich stosunkach, opowiedział raz legendę o ex-faworytce sułtana, zbiegłej z haremu i posiadającej przecudne djamenty. Otrzymała je ona od monarszego wielbiciela w dowód łaski, a porzuciwszy go, była tyle rozsądną, iż zabrała pamiątkę ze sobą. Teraz ofiaruje się ona odstąpić klejnoty za bajecznie niską cenę. Baron, nie przeczuwając nic złego, poszedł na lep i choć owa „bajecznie niska cena“ pokazała się bajecznie wysoką, chętnie ją wypłacił, aby dostać klejnoty haremowe.

Przypadek jednak, który rozmaite płata figle, zrządził, że cała sprawka wyszła na jaw. Klejnotom ani się nie śniło nigdy o haremie w Ildiz Kiosku; pochodziły one poprostu od pewnego jubilera, który miał je w zastawie. Tak rozwiał się uroczy sen barona i pseudo-rzeźbiarza.

Trybunał skazał Belta na 12 miesięcy robót przymusowych.

Ale nawet i ta senzacyjna sprawa ustąpiła na dalszy plan wobec innej, ważniejszej. Oto królowa postanowiła nareszcie pogodzić się z mieszkańcami Londynu. Stolica, a raczej jej mieszkańcy, oddawna już nie mieli zaszczytu oglądać swej monarchini, co oczywiście irytowało ich mocno. Podobno w kołach radykalnych mówiono już o projekcie ukrócenia listy cywilnej, która w istocie była za wysoka wobec tego, że królowa zapominała prawie zupełnie o potrzebie reprezentowania blasku korony angielskiej. St. James, jedno z owych 35 miast, z których się składa Londyn, powzięło nawet rezolucję, domagającą się od królowej, aby osiadła w stolicy, wtedy bowiem pójdzie za jej przykładem także arystokracja, a dla handlu i przemysłu jestto bardzo pożądane.

Te i tem podobne zapowiedzi burzy, przygotowywanej między lojalnymi poddanymi, nie mogły pozostać bez skutku: monarchini po dłuższej przerwie znowu zaczęła brać udział w życiu publicznem.

Pierwszym, a dość jaskrawym krokiem, postawionym przez królowę Wiktorję na tej drodze jest okoliczność, że w dzień urodzin księcia Albany (liczącego półtora roku) kazała sprowadzić do Windsoru towarzystwo cyrkowe i sama nietylko że była na przedstawieniu, lecz także wyraziła dyrektorowi swe uznanie.

Również Gounod za swe oratorjum *Mors et vita* (śmierć i życie), chociaż ono nie dorównywa innym jego utworom, otrzymał od królowej telegraficzne podziękowanie.

Raz wszedłszy na drogę reprezentacyjną, królowa musiała pójść jeszcze dalej i stała się rzecz niesłychana: monarchini sama przyjmywała gości w zwykłym *drawing-room* pałacu swego (to jest w salonie codziennym, a nie w tronowej sali), — podczas gdy dotąd zawsze zastępywała ją księżna Walji.

Przyjęcie dworskie w *drawing room* jest nader ważną chwilą u arystokracji angielskiej; tam bowiem po raz pierwszy pojawiają się młode reprezentantki starożytnych rodów, które wedle zwyczaju wejść mogą w świat dopiero po ucałowaniu królewskiej ręki. Ileż to studjów musi wprzód odbyć taka panienka nad ukłonem ceremonialnym, zanim zostanie przedstawiona naczelnej głowie państwa!

Bo trzeba wiedzieć, że każdy ruch takiej panny bywa w chwili przedstawienia śledzony i badany przez towarzystwo Buckinghamskiego pałacu, a każdy krok fałszywy uczyniony na jego parkietach nie prędko pójdzie w zapomnienie.

Sama ceremonja jest wielce nudna. Oto jak się odbyła ostatnim razem.

O godzinie 3-ej zasiadła królowa w wielkim salonie na szkar'atnem krześle. Dla czytelniczek dodaję, że miała na sobie czarną suknię z satyny „Duchesse“ przetykanej szenilem i dżetem. U sukni oczywiście znajdywał się niezbędny, długi tren. Wdowi, biały welon, w którym zawsze pokazuje się królowa, spinała djamentowa korona, mieszcząca w sobie słynny djament Koh-i-noor. Kilka orderów zdobiło pierś monarchini.

Skoro zajęła miejsce, otoczona członkami rodziny i pierwszymi dostojnikami państwa, mistrz ceremonji począł wywoływać po kolei nazwiska przypuszczonych do drawing-roomu. Każda wywołana osoba występywała wtedy z koła i oddawszy ukłon, była przypuszczona do ucałowania królewskiej ręki, poczem przechodziła na drugi koniec sali.

O godzinie 4-ej skończono ceremonję i uczestnicy jej rozjechali się do domów.

W ciągu tego osobliwego przyjęcia przygrywała gwardyjska muzyka.

Księcia ani księżnej Walji nie było na *drawing-roomie*. Księżna dla poratowania zdrowia udała się do Turquai w Devonshire, a książę z tych samych względów ma wkrótce wyjechać do Cannes. Następca tronu cierpi na dyspepsję, chorobę wymagającą przestrzegania surowej djety. Biedny syn monarszy, przechodzi teraz istne męki tantalowe, żywiąc się prawie wyłącznie wpół surowym bifsztykiem i sucharkami. A trzeba wiedzieć, że książę Walji lubi jeść dobrze i wiele. Szczyci się on fenomenalnym apetytem. Dotąd jadał zwykle drugie śniadanie o 10-tej, potem o 1-szej spożywał równie obfitą przekąskę, która jednak nie przeszkadzała mu wcale o 3-ciej zasiąść do sutego lunchu.

Ale też to wystarczało mu już prawie zawsze aż do godziny 8-mej, do obiadu, lub bankietu. Zdaje się, że właśnie te świetne hołdy, składane gastronomji, doprowadziły go do dyspepsji.

Przed wyjazdem książę miał smutną sposobność przekonać się, że urzędnik państwowy więcej w Anglji znaczy, aniżeli następca tronu. Ze względu na publiczną moralność zakazano tu przedstawiać „Safonę“ Daudeta nawet w języku francuskim. Między osobami, które wstawiały się u cenzora mr. Tippot, aby cofnął zakaz, był także ks. Walji.

Ale nawet jego protekcja nie zdołała wyrobić paszportu dla „Safony“; mr. Tippot pozostał głuchy na wszelkie przedstawienia i Londyn nie zobaczy u siebie na scenie bohaterki „dzikiej miłości“.

Przekonawszy się, że góra nie przyjdzie do Mahometa, Mahomet Walijski postanowił pójść do góry. I rzeczywiście poszedł, a raczej pojechał bo niedawno między widzami, którzy się zeszli w Paryżu podziwiać „Safonę“ w teatrze Gymnase, zauważano także angielskiego następcę tronu.

KRONIKA.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistę Karola d'Endla oficjałem, a adjunktów podatkowych Jana Lewickiego i Marjana Martyniaka kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filialnej w Doroszowie wielkim Grzegorza Flakiewicza, rzeczywistym nauczycielem młodszym, zawiadującym stale szkołą filjalną w Doroszowie wielkim; nauczyciela Stanisława Wilkowicza w Wiewiórce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wiewiórce; nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Zagóreczku, Mikołaja Aliśkiewicza, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły; nauczyciela tymczasowego szkoły w Kamionce Bobrożdy Napoleona Mieczysława Justyńskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ławrykowie; tymczasowego nauczyciela Stanisława Połaczka w Rudawie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Rudawie; nauczyciela tymczasowego szkoły filialnej w Stroniatynie, Apolinarego Dąbrowskiego, rzeczywistym nauczycielem młodszym zawiadującym stale szkołą filialną w Stroniatynie; nauczyciela Macieja Strojka w Pławie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pławie i nauczyciela Edwarda Hodboda w Woli Mieleckiej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Woli Mieleckiej.

łeś o posiadłościach twego ojca wtedy, gdyś mnie pocałował po raz pierwszy.

— Nie myślałem o niczem, jeno o tobie.

Nagle Maruja wyrwała się z jego objęć.

— Ale Pereo! — zawołała. — Henry powiedz mi... to niemożebne, aby... ktoś mógł sądzić... o biednym, starym szaleńcu... To niemożebne, aby... dr. West... Nie... to musi byś pomyłka... Nieprawdaż?... Powiedz, Henry!

Guest się zamyślił, a potem przemówił poważnie:

— Fonda była schroniskiem najrozmaitszych, podejrzanych indywiduów... A ojciec mój uchodził za kapitalistę... W owej nieszczęsnej nocy sam me własne naraziłem życie przez to, że wypadło mi kilka sztuk złota. Uratowała mnie tylko szybka a niespodziana interwencja trzeciej osoby, którą był — Pereo, wasz majordom.

Maruja ujęła jego rękę i radośnie przycisnęła ją do ust.

— Dziękuję ci za te słowa, — rzekła. — A teraz pójdziesz razem ze mną do niego, aby cię poznał i abyśmy potem śmiać się mogli z tych bredni. Nieprawdaż, Henry?

Guest milczał. Może być, że nadsłuchiwał dzikich krzyków, które coraz bardziej się zbliżały. Oboje opuścili domek; zmrok już zapadał. — W drodze spotkali kilku mężczyzn i kobiet ze służby z pochodniami w ręku. Na czele postępowała Faquita.

— O donna Marujo! — zawołała. — On umknął.

— Kto? Wszak nie Pereo?

— Właśnie on i to na koniu. Mustang stał w stajni osiodłany przez cały dzień, choć nikt nie wiedział, na co. Opanowany przez naszych ludzi, Pereo szedł pośród nich, jak kot przyczajony. Nagle odtrąca tych, co stali najbliżej niego, biegnie do stajni, wsiada na Prata i w jednej chwili znika nam z oczu. Dałby Bóg, aby Pereo nie dostał się gdzie w pobliże toru kolejowego.

— Mój koń stoi tu w krzakach — szepnął Guest. — Pobłogosław mnie, a potem udam się w pogoń za starcem, aby go przywieść, jeśli jeszcze żyje.

Uścisnęła go za rękę.

— Idź — rzekła po cichu i zanim zdziwiona służba mogła poznać towarzysza swej pani, już go nie było.

Osiągnięcie celu, który sobie zakreślił Guest nie było łatwe i ktoś, kto mniej od niego znał topografję misji Perdidy, byłby się o to kusił nadaremnie.

Przewidując, że starzec w napadzie szaleństwa obierze drogę, którą jeździł zwykle, Guest podążył w stronę ulubionej, a naszym czytelnikom znanej doliny, którą okalał pierścień pagórków. Jeden z nich przecięła już linja kolejowa, która tędy biegła ku wyjściu z doliny.

Przewidywania Guesta spełniły się. Wjechawszy w dolinę, ujrzał pośród ciemności postać jeźdźca, w którym bez trudu poznał Perea.

Pędził on na koniu w koło z szaloną chyżością. Mimo ciemności Guest ujrzał w jego ręku lasso. Straszliwa myśl, że było to powtórzenie sposobu, który pozbawił życia jego ojca, zabłysnęła w duszy młodzieńca. Ale przeciągły gwizd z pobliskiego lasu wyrwał go z tych refleksyj i przypomniał mu, w jakim celu tu przybył. Równocześnie rumak Perea począł zwalniać szaloną chyżość swego biegu. Guest był przekonany, że majordom już mu się nie wymknie, gdyż pociąg kolejowy zbliżał się i furjat musiał zwrócić konia skutkiem tego ku stanowisku zajętemu przez młodzieńca.

W istocie żelazny potwór z hukiem i chrzęstem wjeżdżał już w przekop pagórka. Tam właśnie teraz znajdował się Pereo. Ale co to?

Starzec z całym wysiłkiem swej energji powstrzymuje spłoszonego rumaka, aby stał na miejscu.

Wbiwszy swemu koniowi w bok ostrogę, jak strzała pomknął Guest ku niemu.

Pociąg wysunął się już z przekopu i pędził dalej, ścigany przez szalonego jeźdźca, który gnał tuż obok maszyny, przez kilka chwil nawet tak samo szybko, jak ona.

Turkot pociągu zagłuszył rozpaczliwe wołanie Guesta.

Teraz ujrzał, że coś podniosło się z rąk Perea i w jednej chwili znikł z pobliża pociągu jego prześladowca. Jeździec i koń zmiażdżeni w bezkształtną masę potoczyli się do rowu, zaś lasso z wiszącem u niego siodłem porwał komin lokomotywy, mściwej nowości, która zawdzięczała swe istnienie zamordowanemu doktorowi.

— — — — — — — — — —

Małżeństwo Maruji z synem śp. dr. Westa poczytano w całej dolinie San Antonio za jeden z najbardziej podziwu godnych i najświetniej obmyślanych planów tego genjalnego człowieka. Znaleźli się nawet tacy, którzy twierdzili, że jeszcze przed wielu laty słyszeli o podobnym projekcie z ust doktora i ogólnie przyjęto przypuszczenie, że nieboszczyk obrał wdowę Saltonstall za pewnego rodzaju opiekunkę młodej pary.

Jedynym człowiekiem, który nie całkiem podzielał to zdanie, był mr. James Prince, zwany także Aladynem.

Odtąd to datuje się jego ulubiony aforyzm, że jednym stosunkiem, który w spekulacjach nie da się dokładnie obliczyć, jest stosunek mężczyzny do kobiety.

KONIEC.

Prezydjum Gremium chrześciańskich kupców, złożyło temi dniami gratulację p. W. Dąbrowskiemu, obranemu powtórnie przez Radę miejską prezydentem miasta. W przemowie wyraziło prezydjum radość swą, że wybrano i nadal człowieka, który tak gorliwie pracował przez te trzy lata dla dobra miasta. Prezydent był mocno uradowany tem wyrazem uznania, złożonym mu przez reprezentantów tak poważnej korporacji, jaką jest wspomniane gremium.

Komisja złożona z pp. Czajkowskiego Roberta, Mięczyńskiego Piotra, prof. Pietraszkiewicza, rektora Radziszewskiego i adw. Roińskiego, a odbywająca narady pod prezydencją wicemarszałka Pietruskiego, ukończyła już swe obrady nad statutem i aktem fundacyjnym bursy im. Leona Sapiehy, i w poniedziałek ma przedstawić pełnemu komitetowi wygotowany statut i akt. Jeżeli operat ten otrzyma aprobatę komitetu, natenczas przedłożony zostanie Namiestnictwu do zatwierdzenia, poczem złożona już kwota na tę bursę, wynosząca przeszło 10.000 zł., oddaną zostanie pod zarząd Wydz. krajowego.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 14 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym stanie nieba i wietrze wschodnio-południowym. Średnia temperatura dnia była 12.9°, najwyższa 17°, najniższa dziś w nocy 7.5° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 14 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze przeważnie wschodnio-południowym i średniej temperaturze dnia około 10° C., stan nieba zmienny, powietrze miernie wilgotne, pogodnie.

W pierwszym tygodniu drugiej połowy kwietnia, nie zajdzie znaczniejsza zmiana obecnego stanu powietrza, dopiero około 24 bm. nastąpią prawdopodobnie znaczniejsze opady, co spowoduje obniżenie temperatury.

Ze Stanisławowa nam donoszą, że tameczni kupcy wyszukują zadłużonych obywateli ziemskich, i ofiarowują im po 7 zł. 50 ct. za korzec pszenicy z dostawą w jesieni. Oczywiście mięszać się nam nie wolno do prywatnych interesów, a jeśli kto uważa za właściwe sprzedawać pszenicę już nie na pniu, ale przed pniem, to widocznie uważa to za korzystne dla siebie. Ale zapisać ten fakt wypada dla tego choćby, aby obywatelstwo wiejskie wiedziało, iż świat kupiecki przewiduje wysoką cenę pszenicy na jesień, skoro dziś ryzykuje płacić z góry gotówką po 7 zł. 50 ct. za korzec „l o c o“ Stanisławów.

Nowe źródło naftowe. W jednym z pism lwowskich czytamy:

Od kilku tygodni na gruntach wsi Wietrzno (majątek pp. Chłędowskich), odkryto tak obfite źródło nafty, że obecnie pompować mają podług zapewnienia strony interesowanej, czterdzieści beczek dziennie.

Na trzecią kadencję sądów przysięgłych, która rozpoczyna się 3 maja, wylosowano następujących panów: Rybiński Jan, Münter Edward, Kuźniewicz Wincenty, dr. Holzer Wilhelm, Wysłobodzki Zygmunt, Luft Emanuel, Skolimowski Władysław, Nikorowicz Edward, Majer Jerzy, Czajkowski Damjan, Wiśniewski Zygmunt, dr. Gottlieb Henryk, Barącz Tadeusz, Kochanowski Andrzej, Rudolf Jędrzej, dr. Landesberger Salamon, dr. Kuczkiewicz Jan, Łukawski Wojciech, Landau Simon, Karlsbad Izydor, Menkes Abraham, dr. Krówczyński Marjan, Berski Sylwester, Igel Abraham Hersz, Obertyński Feliks, Stroh Jakób, Łonicki Wiktor, Pełczyński Antoni, Jędrzejowski Franciszek Wojciech, Niedźwiedzki Juljan, Marischler Jan, Urbański Jan, Czapczyński Piotr, Grodzicki Ludwik, dr. Puzyna Józef, Sas Józef.

Na zastępców wylosowani pp.: Dr. Nurkowski Feliks, dr. Lityński Jan, Dornbach Henryk, Żerdecki Franciszek, Penzias Henryk, Reischer Samuel, dr. Wiktor Jan, Gorgolewski Jan, Trzemeski Edward.

Przemytnictwo w turniurach. *Czas* donosi: Wczoraj, około godziny 6 wiecz., przytrzymała straż akcyzowa przy rogatce Podgórskiej cztery młode panny, przyzwoicie i elegancko ubrane, których turniury miały pokaźne rozmiary. Przy rewizji pokazało się, iż miały w turniurach pęcherze z okowitą. Zgrabne przemytniczki, z których trzy są izraelitkami, a jedna katoliczką, odstawiono do urzędu administracji miejskiej.

Wiedeńskie czasopismo *Union*, poświęcone dla spraw ubezpieczeń, pisze: „Z powodu 25-letniego jubileuszu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, tej, tak świetnie prowadzonej instytucji, postanowiły zakłady ubezpieczeń austro-węgierskie, za pomocą wspólnego adresu złożyć swe życzenia instytucji krakowskiej, oraz zasłużonemu jej kierownikowi, p. Henrykowi Kieszkowskiemu. Na czele zawiązanego w tym celu komitetu stanęli pp.: Konécny, dyrektor Towarzystwa morawsko-szląskiego; p. Rudolf Bayer, sekretarz Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Wiedniu, oraz p. Rudolf Klang, dyrektor Towarzystwa „Janus“. Jak słyszymy, zamierzają także naczelnicy austro-węgierskich Towarzystw akcyjnych, złożyć dyrektorowi Kieszkowskiemu w ten sam sposób życzenia swoje“.

Otrzymujemy następującą odezwę. Po śp. Heydenreichu pozostała trzynastoletnia sierota. Rzeczą jest ludzi serca i dobrej woli zapewnić córce człowieka wielkiego poświęcenia i wielkiej miłości kraju, chociażby najskromniejszy fundusz, umożliwiający po ukończeniu nauk dalsze kroki w trudnem dla sieroty życiu.

W tym celu otwiera się składkę, z której fundusze umieszczone zostaną w Galic. Kasie oszczędności, pozostawiając dalsze zarządzenie takowymi WP. Franciszkowi Zimie dyrektorowi kasy oszczędności.

Rusocki mp., *Emil Torosiewicz* mp., *Marchwicki* mp., *Goldman* mp.

I. lista składek dla córki ś. p. Heydenreicha (Kruka):

Zdziś (dukat i 30 franków) złr. 21, Zdzisław Marchwicki 50, Helena hr. Mier 50, Zygmunt Dembowski 15, Wanda Jaworska 10, Dr. Władysław Gorecki 15, Dr. Stanisław Krzyżanowski 10, Dr. Józef Pająk 10, Jerzy Klein 15, Marcela Sembrich Kochańska 139, Leon ks. Sapieha 100. Leonowa ks. Sapieżyna 20, Franciszek Zima 20, Ignacy Russmann 105, Dr. Władysław Balko 3, Franciszek Wolski 10, Izabella hr. Dzieduszycka 100, Dr. Józef Malinowski 20, H. I. 5, Z. 5, Samuel Horowitz 50, Juljan Szemelowski 3, JE. Włodzimierz Russocki 50, X. X. 50, Włodzimierz Niezabitowski 10, Edward Podlewski 5, Józef hr. Potocki 5, Juljusz Bielski 10, Podlewski 5. Stanisław hr. Dzieduszycki 10, Henryk Rodakowski 10, Ludwik Jędrzejowicz 5, Kazimierz Winnicki 5, N. N. 10, Marceli Kęplicz 5, Emil hr. Potocki 10, Stanisław Niezabitowski 5, Seweryn Dzikowski 5, Wesiołowski 5, Kazim. hr. Drohojowski 10, Władysław Łoziński 5, Roman Tchórznicki 5, Józef Rozwadowski 5, Emil Torosiewicz 10, Zygm. Bzowski 5. dr. Ferdynand Kratter 5, Alfred Woyczyński 5, Bolesław Rozwadowski 5, Jerzy hr. Borkowski 10, Włodzimierz Skrzyński 5, Stanisław Sozański 5, Jan hr. Drohojowski 5, Dyonizy Zawadzki 5, Stanisław Jabłonowski 2, Stanisław Bielski 5, Karol Hausner 5, Bolesław Augustynowicz 5, Tadeusz Langie 5, Cieński 5, Henryk Kieszkowski 5, Roger hr. Łubiński 10, Kabat 5, Antoni Wrotnowski 5, Wacław Kęplicz 5, Konstanty br. Brunicki 5, Władysław Micewski 2, Münter 5, N. N. 1, Oktaw Pietruski 10, Sadowski 4, Mieczysław hr. Skarbek 4, Kazimierz hr. Borkowski 10, Goldstern et Löwenherz 50, Sokal et Lilien 50, Eliasz Linie 25, E. Zabłudowski 25, Edward Marynowski 10, Wiktor Osiadacz 3. F. G. 2, A. E. Grzybowski 25, Edward Simon 25, Herman Mieses 5, dr. Filip Zucker 10, Jakób Piepes 5, Wanda Bielska 5. — Razem 1.404.

Z Wiednia piszą do *Czasu:* „Posłowie polscy starają się, aby przed odroczeniem posiedzeń Izb przed świętami uchwaloną została ustawa o ulgach i upustach w podatku gruntowym z powodu klęsk elementarnych. Wprawdzie komisja podatkowa nie przedłożyła dotychczas Izbie poselskiej wniosków swoich co do rządowego projektu tej ustawy, gdyż obrady komisji przedłużyły się z powodu sporu powstałego między rządem i większością komisji z jednej, a polskimi jej członkami z drugiej strony. Projektowana ustawa daje podatkującemu bezwarunkowe prawo żądania ulgi w podatku gruntowym w razie szkody zrządzonej przez wodę, ogień lub grad; w razie zaś szkód zrządzonych przez inne klęski elementarne, jako to: posuchę, mróz, myszy itd., daje poszkodowanemu podatkującemu warunkowe tylko prawo żądania upustu w podatku, jeżeli przez tę szkodę popadł w chwilowy niedostatek *(momentane Nothlage)*; otóż polscy członkowie komisji usiłowali usunąć ten warunek; lecz ich wniosek odrzucono i warunek uchwalono w brzmieniu nieco zmienionem: „niedostatek pod względem gospodarskim“ *(landwirthschaftliche Nothlage)*. Lecz na jutrzejszem posiedzeniu komisji podatkowej polscy jej członkowie będą się starali o reasumcję tej ustawy i o wykreślenie wspomnianego warunku, do czego ich Koło polskie dzisiaj upoważniło“.

Z Krakowa. W poniedziałek wieczór odbyło się ponowne posiedzenie komitetu przedwyborczego, a to dlatego, że trzeba było koniecznie wyświetlić sytuację. Były bowiem z jednej strony poszlaki, że p. Romanowicz rozwija wśród niższego mieszczaństwa silną za sobą agitację; z drugiej rękodzielnicze koła poczęły się głośno odzywać, że nie chcą wcale słyszeć o postanowieniu komitetu i będą głosowały za p. Konopką, pomimo że on oświadczył, iż mandatu nie przyjmie. Dodajmy do tego, że agitacja na Kazimierzu za drem Warschauerem, podsycana obficie jego kasą, zaczęła tak wysoko głowę podnosić, iż naprawdę stawała się niebezpieczną.

Dr. Zoll w zastępstwie dra Szlachtowskiego, który wyjechał do Wiednia, żeby się starać o pożyczkę dla miasta, zwołał tedy posiedzenie komitetu, na które zaprosił p. Konopkę i owych starszych rękodzielników, którzy postawili jego kandydaturę.

Pan Konopka ponowił ustnie zapewnienie, że mandatu do Rady państwa — któryby sobie za największy zaszczyt uważał — w obecnych okolicznościach przyjąć nie może, i zalecił gorąco w imię niezbędnej dla sprawy narodowej solidarności kandydata komitetu przedwyborczego, dra Maksymiljana Machalskiego.

Mimo to oświadczył p. Graf, sekretarz cechu tapicerskiego, przybyły wraz z kilkoma starszymi cechu na posiedzenie, że wyborcy, w których imieniu przemawia, głosować będą za p. Konopką.

Zpośród członków komitetu przedwyborczego przemawiali z kolei panowie: r. m. Szpakowski, prezes dr. Majer, r. m. dr. Jakubowski, Kornecki, Mrazek i r. m. dr. Weigel. Wszyscy wyrazili żywe ubolewanie, że po raz pierwszy od nastania ery konstytucyjnej jakieś grono wyborców występuje tak samowolnie przeciw komitetowi, piastującemu mandat całego obywatelstwa, a nawet wbrew wyraźnemu oświadczeniu samego kandydata, którego zaufaniem swojem obdarzają. Wszyscy mówcy zwracali uwagę na odpowiedzialność, jaką ściągnęłoby na siebie takie lekkomyślne postępowanie, prowadzące do rozbicia głosów i narażające dobro publiczne. Bo jasnem jest przecie, że rezultatem takiego rozbicia byłoby to, że nie wyszedłby ani Konopka, ani Machalski, ale Warschauer.

Panowie Szpakowski i Kornecki, jako starsi cechów, zasiadający w komitecie przedwyborczym, w swojem i innych swoich kolegów imieniu zastrzegli się stanowczo i uroczyście przeciw temu twierdzeniu, jakoby takie zrywanie solidarności było wyrazem woli i opinji rękodzielników miasta Krakowa.

W ciągu dalszej dyskusji stwierdzono, że w samej rzeczy między ludnością miasta nurtuje pokątna agitacja za kandydaturą p. Romanowicza. W skutek tego oświadczył dr. Weigel, że o ile mu wiadomo, pan Romanowicz nie kandyduje; zdaniem mówcy p. Romanowicz jest zbyt dobrym patrjotą, żeby o mandat poselski ubiegał się w tak niegodny sposób, kiedy mu nic nie przeszkadzało postawić swej kandydatury jawnie i otwarcie.

Zgromadzenie zakończono stwierdzeniem, że komitet utrzymuje kandydaturę dra Machalskiego — zgodnie z wynikiem głosowania, które się odbyło w sobotę.

Alumni tutejszego gr. kat. seminarjum przystępują tego roku do wydania drugiej serji swego „Kobzara“ narodowego, zachęceni do tego powodzeniem, jakiego doznała pierwsza serja „Kobzara“, wydana zeszłego roku.

„Kobzar“ tego roku będzie się drukować na satynowym papierze i mieścić będzie kompozycje pierwszorzędnych muzyków ruskich jako to: Łysenka, Worobkiewicza, Werbickiego, Niszczyńskiego, Wachnianina i wielu innych. Komitetowi wydawnictwa udało się szczęśliwym trafem zakupić manuskrypta po ś. p. kompozytorze Werbickim.

Cena prenumeracyjna na drugą serję „Kobzara“ wynosi tylko 1 złr. przesyłając tę kwotę na ręce p. M. Mosory, alumna III. roku, u którego można dostać jeszcze pierwszą serję „Kobzara“, wydaną zeszłego roku po cenie 1 złr. w. a., wraz z przesyłką pocztową.

Do komitetu wydawnictwa wchodzą: Seweryn Hrycyna, Michał Saprun, Michał Mosora, Izydor Ziolski, Zenon Kopertyński, Dymitr Andrejko i Michał Szumyło alumni gr. kat. seminarjum.

Złośliwe uszkodzenie cudzej własności. W ogrodzie realności, pod l. 14 przy placu bernardyńskim, nabytej niedawno przez dr. Biesiadeckiego, uszkodzono z umysłu kilka najpiękniejszych drzew. Właściciel szukając sprawcy wykrył, że p. Hipolit Sawracki, majster lakierniczy, właściciel sąsiedniej realności jest owym podstępnym niszczycielem, który za poradą robotnika swego Ehrenfelda poprzewiercał drzewa, w tym celu ażeby uschły, i nie zasłaniały widoku jego realności. Za to barbarzyńskie nieposzanowanie drzew, które padły ofiarą skrytobójczego swidra p. Sawrackiego, został sprawca zaskarżony do sądu m. del. sek III. Sędzia wyrokujący pan Barth uznał go winnym przekroczenia z §§ 5 i 468 i skazał na trzy dni aresztu. Oskarżonego bronił dr. Jackowski — w imieniu dr. Biesiadeckiego stawał dr. Tadeusz Szydłowski.

Zajścia w La Combe. O zajściu, które wybuchło w tej miejscowości a za które lewica francuskiej Izby deputowanych uchwaliła jak donosi dzisiejszy telegram, rządowi udzielić pochwałę, podaje korespondent *Temps'a*, a więc organu rządowego, następujące szczegóły:

„W La Combe des Eparres, miejscowości położonej nieopodal od Bourgoin istnieje fabryka Girauda. Jej dyrektor, wybudował kaplicę, nie otrzymawszy wprzód na to pozwolenia u władzy. Wzywała go władza cztery razy, aby uczynił zadość wymaganiom ustawy, i kaplicę zamknął, lecz bezskutecznie.

Niedawno temu rząd wstrzymał płacę proboszczowi z Chateauvillain, skutkiem tego nie odprawiał on mszy w kościele parafialnym, lecz w kaplicy fabryki Giraud, także nie pytając się o pozwolenie władzy. Prefekt, uwiadomiony o tem, kazał kaplicę zamknąć i opieczętować. Komisarz policji z Chateauvillain miał 7 bm. wypełnić rozkaz prefekta. Gdy przybył do fabryki, dyrektor jej, Fischer oświadczył, iż zakłada protest przeciwko wykonaniu

zarządzonych poleceń, a to na podstawie prawa nietykalności domu. Komisarz ujrzał się zmuszony na razie zaniechać swego zamiaru.

Ale nazajutrz (d. 8 bm.) przybył do La Combe podprefekt z La Tour du Pin na czele oddziału konnej żandarmerji z Bourgoin i z La Tour du Pin. Towarzyszył mu komisarz i ślusarz, który to ostatni miał dokonać zamknięcia kaplicy.

Przybywszy, ujrzeli tłum liczący około 400 osób (złożony przeważnie z robotnic), który ukryte za barykadą, pod przewodnictwem dyrektora fakryki przyjął reprezentantów władzy gradem kamieni. Ślusarz nie mógł otworzyć zabarykadowanej bramy, a kiedy próbował zamek odemknąć. Fischer wystrzelił do żandarmerji pięć razy z pistoletu. Jeden żandarm ciężko ranny, spadł z konia, inny ugodzony w głowę garnkiem, strzelił do robotnicy, która nań rzuciła to naczynie i zabił ją na miejscu. Któryś znowu z jego towarzyszy strzelił do Fischera i zranił go w szyję.

W zamięszaniu, jakie teraz powstało, zraniono jeszcze kilka innych osób.

Fischer znajduje się w niebezpieczeństwie wielkiem, bo rana jest śmiertelną, podprefekt jest także ranny, ale tylko lekko.

Ostatecznie władza zwyciężyła. Stosownie do polecenia prefekta zabrano się do opieczętowania kaplicy. Niepodobna jednak było tego uczynić, bo Fischer kazał poprzednio drzwi usunąć. Prefekt, który podczas zajścia był w podróży, przybył dopiero na drugi dzień na miejscu wypadku, dokąd wysłał także prokuratora trybunału apelacyjnego w Grenoble prokuratora z Bourgoin. Śledztwo sądowe jest w toku."

Tyle słów relacji korespondenta *Temps*.

Kuchnia króla rumuńskiego. Oglądaliśmy wczoraj przy ul. Chorąszczyzny pod l. 15 w warstacie p. Rychnowskiego kuchnię na 400 osób, którą on skonstruował do zamku króla rumuńskiego w Sinai. Składa się ona z kilku objektów, zbudowanych z żelaza, miedzi, blachy i bronzu, a kosztuje do 15.000 zł. Robota odznacza się solidarnością i precyzją wielką. Najdrobniejszy szczegół jest wykończony z dokładnością niepospolitą Zwiedzać i oglądać tę kuchnię wolno wszystkim, a p. Rychnowski uprzejmie tłómaczy wszystkie szczegóły w budowie i urządzeniu tej kuchni.

Mierzwiński stał się obecnie znowu bohaterem dnia w Wiedniu.

Jak kometa, pojawiający się przed oczyma mieszkańców ziemi z ścisłością astronomicznych chronometrów, staje Mierzwiński na estradach lub na scenie, dziś tu, jutro o kilkadziesiąt mil na wschód lub na zachód, w godzinie oznaczonej ściśle przez... impressaria, który jest chronometrem i kasjerem każdej śpiewającej gwiazdy. W pół roku świetny tenor przeleciał Europę w zdłuż i w szerz, robiąc najrozmaitsze zygzaki i świecąc po kolei w Paryżu, Wiedniu, Warszawie, Lwowie, Odessie, Kiszyniewie, znowu w Odessie, Kijowie, Charkowie, Petersburgu, Moskwie, Rydze, Berlinie, Królewcu, Poznaniu, Wrocławiu i t. d. Dziś tu — jutro tam.

W wieku pary nic to dziwnego. Dzisiaj urągamy podróżom naszych przodków, którzy do Paryża z Warszawy jechali pół roku; w przyszłym wieku będą wnukowie nasi urągać wiekowi kolei żelaznych. Będą oni mieli świetnych tenorów, którzy jednego dnia śpiewać będą w Paryżu, nazajutrz w Kalkucie, trzeciego dnia w Pekinie, a czwartego w Nowym Yorku; oczywista, że każdy tenor będzie miał własny... salonowy balon I klasy!...

Ale świat dzisiejszy zachwyca się nietylko punktualnością Mierzwińskiego, który w półrocznym sezonie raz tylko w Wiesbadenie odłożyć musiał koncert, spóźniwszy się przypadkowo; feljetoniści uwielbiają jego rozrzutność prawdziwie królewską w szafowaniu złotem... gardzieli. Opowiadają, że nieraz podczas wywoływań w teatrze, gdy ktoś, przypuśmy p. A. z trzeciego rzędu foteli zawoła: „Proszę o arję z Fausta!" — pan Mierzwiński śpiewa natychmiast czuły romans z III aktu, a potem, po burzy oklasków, gdy p. X. z loży zażąda innej arji, znakomity tenor jest na usługi.

Publiczność pana Mierzwińskiego spożywa sobie śpiew jak w restauracji — à la carte, podczas gdy inni tenorowie podają jej zawsze zamówiony i nieodmienny obiad z „table d'hôte".

W Monachjum np. na koncercie Mierzwińskiego był w teatrze cały dwór — oprócz króla. Co chwila przychodził za kulisy kamerdyner tej lub owej księżnej z biletem, w którym Jej kr. Wysokość prosiła o tę lub o owę piosenkę. Pan Mierzwiński był gotów, — a zaledwie skończył piosenkę, już za kulisami czekał na niego inny kamerdyner z biletem od innej księżnej.

Do tej uprzejmości pana Mierzwińskiego niech nam będzie wolno jednak zrobić komentarz. Pan M. jest tak grzeczny i uprzejmy tylko dla cudzoziemców. Podczas pobytu tenora we Lwowie, dano w pewnym domu raut dla niego. Towarzystwo było świetne, a w gronie gości znajdowali się trzej książęta Kościoła, ktorzy dotąd nie mieli sposobności słyszeć Mierzwińskiego, bo oczywiście w teatrze bywać nie mogą. Gospodarz domu, chcąc zrobić przyjemność dostojnikom duchownym, prosił p. M., ażeby zaśpiewał cośkolwiek. Wówczas pan M. zasiadł do fortepianu i półgłosem zanucił: „Wlazł kotek na płotek..." Było to z taktem i dystynkcją prawdziwie tenorowską.

Zresztą są o podróży Mierzwińkiego tylko same... cuda do zapisania. W Kolonji był na przedstawieniu „Marty", kiedy rywal jego, najsłynniejszy dziś tenor niemiecki Götze, śpiewał Lionela. Götze, spostrzegłszy Mierzwińskiego w loży, śpiewał z niesłychanym zapałem, ale nie z zawiści, bo w trzecim akcie, w chwili kiedy basista wykonywał pieśń o porterze, Götze wzniósł swój puhar w stronę gdzie siedział Mierzwiński, co wywołało sensację i brawa w teatrze.

W Kijowie był entuzjazm publiczności niedający się opisać. Po koncercie porwano Mierzwińskiego do góry i podawano go sobie z rąk do rąk, nie chciano go spuścić na ziemię wprzódy, aż obniesiono go dokoła sali, co trwało blisko godzinę. Nareszcie sytuacja stawała się komiczną, a śpiewak, usposobiony do żartów, zawołał *Voilà la première tour née, qui me ne rapporte pas d'argent.*

W Charkowie poszło jeszcze lepiej. Mierzwiński zaśpiewał po polsku arję z „Halki" Moniuszki, a Rosjanie wyprzęgli mu za to konie z powozu i ciągnęli go przez całe miasto do hotelu. Po przedstawieniu „Trubadura" nie chciano opuścić teatru. Dyrektor skręcił gaz, ale publiczność nie ruszyła się, a ciągle wywoływała śpiewaka. Kiedy w skutek tego gaz znowu zapalono, publiczność wdarła się na scenę i zmusiła śpiewaka, że przy fortepianie (bo orkiestra już uciekła) powtórzył jeszcze dwa razy wielką arję „Di quella pira."

W Wiedniu śpiewał po raz pierwszy teraz „Eleazara". Wywołano go w ciągu wieczora dwadzieścia pięć razy, a — co niezwykła w nadwornej operze — w czasie aktu, po drugiej części andante, ozwały się powszechne brawa.

Feljetonista *Pester Lloyda* opowiada, że od roku zrobił Mierzwiński znaczne postępy w języku węgierskim i nauczył się w Peszcie wielu piosnek cygańskich, spisał je na fortepian i wyśpiewuje tak dziko jak oryginalny cygan. Jest mu z tem lepiej do twarzy, aniżeli kiedy śpiewa smętną romanzę własnej kompozycji do słów Sully Prudhomma *„Ne jamais tout haut la nommer, jamais la voir ni l'entendre, mais fidèle toujours l'attendre, toujours, toujours l'aimer!"*

W ostatnich czasach stał się Mierzwiński — słuchaj świecie muzykalny! — malarzem, akwarelistą, portrecistą i karykaturzystą. Całą tekę karykatur własnego pędzla wozi ze sobą. Najpyszniejszym kartonem w tej tece jest Albert Wolff, słynny krytyk paryski, skarykaturowany doskonale jako pokutnik, smażący się w piekle. Mierzwiński zemścił się w ten sposób na krytyku, który jest małej i śmiesznej postaci. — I sobie nie darował śpiewak. Wymalował się w karykaturze z owalnie otwartemi ustami podczas śpiewu, którylo owal nieraz w rzeczywistości komiczne robi wrażenie.

W Monachjum spotkał się śpiewak ze słynnym naszym batalistą Józefem Brandtem i pokazywał mu swoje... arcydzieła. Są to figle smarowane dla zabicia czasu. Między innemi najśmieszniejszym jest obraz, który przedstawia kamerdynera, niosącego kostjum Raula. Tam „mistrz" zwraca uwagę, że wymalował jeden rękaw płaszcza w profilu, a drugi *en face*. Ale, co prawda, farby, któremi tenor maluje, są świetne. A kiedy Brandt, zachwycony — nie obrazem, lecz przepysznym — fioletem, którym kostjum Raula jest namalowany, zapytał tenora, gdzie kupił tę farbę, odrzekł wesoły śpiewak całkiem jakby naserjo, że nie powie, bo mu Brandt widocznie zazdrości wzrastającej sławy malarskiej.

Wypadek na kolei. Pociąg pospieszny, kursujący między Wiedniem a Zurychem, opuścił d. 11 b. m. o godzinie 11 w nocy stacją Lend-Gastern w stanie zupełnie prawidłowym. Za tą stacja znajduje się tunel, po którego drugiej stronie tor kolejowy wrębany jest w skałę w wysokości 80 metrów ponad łożyskiem rzeki Schwarzach.

Zaledwie pociąg wyjechał z tunelu, uczuli pasażerowie tylnych wagonów trzy silne uderzenia, poczem wagony gwałtownie wstecz się cofnęły. Kilku podróżnych, którzy mimo przerażenia nie postradali zimnej krwi wysiedli, aby popatrzeć, co się stało. Widok pełen grozy odsłonił się teraz ich oczom.

Lokomotywa w oddaleniu mniej więcej 400 kroków od tunelu wjechała na skałę. Skutkiem tego tender i dwa najbliższe wagony (pierwszy był pakunkowy, a drugi osobowy), zostały zdruzgotane.

Jeden z pasażerów, porucznik okrętowy Sellner, zajął się razem z służbą kolejową zarządzeniem stosownych środków. Ciemność prawdziwie egipska utrudniała pracę. Przedewszystkiem próbowano przyjść w pomoc dwom damom, o których wiedziano, że się znajdują w pierwszym wagonie osobowym. Były one tak ściśnięte gruzami, że gdyby nacisk miał tylko trochę więcej siły, musiałyby uledz zupełnemu zmiażdżeniu. Są to panie Fischel, matka i córka. Z Meranu, gdzie bawiły przez zimę dla kuracji, jechały z powrotem do Wiednia. Ostatecznie wydobyto je z pod gruzów wagonu, po dwugodzinnej mozolnej pracy.

O godzinie pół do 1 w nocy nadszedł pociąg ratunkowy ze stacji Bischofshofen wraz z lekarzami i inżynierami, a w trzy godziny później rozbitki mogli wyruszyć dalej.

Pani Fischel ma złamaną lewą nogę i ranę na czole. Jej czternastoletniej córce, z wyjątkiem kilku lekkich kontuzyj, dziwnym trafem nic więcej się nie stało. Maszynista R. Mokry ma zmiażdżone ramię, zaś dwaj konduktorowie ranni są lekko w ręce i w głowę.

Powód nieszczęśliwego wypadku był ten, że tuż przed nadejściem pociągu, osunęła się za portalem tunelu część góry i zasypała tor kolejowy. Skutkiem tego pociąg się wykoleił i wjechał na skałę. Jako prawdziwe szczęście w nieszczęściu uważać należy to, że wykolejony pociąg nie zwrócił się w przeciwną stronę, mianowicie ku łożu rzeki Schwarzach, bo w takim razie żadna z jadących w nim osób nie uszłaby śmierci.

Rannych odwieziono osobnym pociągiem do Salzburga.

W Czechach robią przygotowania do wielkiej uroczystości. — W roku bieżącym upływa 800 lat, odkąd książę Wratysław został ukoronowany królem Czech (1086). Z tego powodu mają Czesi zamiar urządzić obchód jubileuszowy, przy którym mają być wystawione na widok publiczny insygnja koronacyjne i skarby domu praskiego.

Zemsta zasądzonego. W Ismidt w Turcji zjawił się niedawno przed trybunałem sądowym pewien szewc, z oświadczeniem, że ma coś ważnego powiedzieć przewodniczącemu samemu. Zbliżył się do niego w głębokich pokłonach zwyczajem wschodnim i ujął jego rękę dla pocałowania. W tejże samej chwili dał się słyszeć odgłos dwóch silnych policzków wymierzonych przewodniczącemu przez chytrego szewca. Inni członkowie trybunału z obawy zamachu umknęli. Szewc byłby umknął — ale u progu wpadł w ręce żandarma i został uwięziony.

Damskie koszary. Ks. Cambridge, jako głównodowodzący armji brytańskiej, opracował plan wybudowania wspólnych domów mieszkalnych dla żon oficerów i żołnierzy, znajdujących się na wojnie lub w oddalonych załogach. W domach tych osamotnione kobiety, w razie jeżeli zechcą, będą mogły znaleść schronienie na czas nieobecności mężów. Komendantem tych damskich koszar byłby zawsze wysoki wysłużony dygnitarz wojskowy, któryby sumiennie dbał o byt rodzin swoich kolegów. W rozdzieleniu mieszkań, zachowany byłby również wzgląd na rangę wojskową. Koszary te mają stanąć w Londynie, lub w pobliżu stolicy, tak aby nauka dzieci oficerów nie została przerwaną.

Treść Nr. 132 *Echa Muz. Teatr. i Artystycznego.* Pracownie artystów w Krakowie. I. Tadeusz Ajdukiewicz (z portretem) pr. Zygmunta Sarneckiego. Czy przyjdzie? (wiersz) pr. J. J. Liszt w salonie polskim, pr. Marję Szeligę. Pomiędzy nami (romans), O. Schubina. Nowelistki i noweliści polscy. (VI. Klemens Junosza-Szaniawski, pr. P. J. Choińskiego). Przegląd dramatyczny. Przegląd muzyczny pr. Jana Kleczyńskiego. — Kronika (Teatr Muzyka. Sztuki plastyczne). Feljeton: Minowski, komedja w 4 aktach, nagrodzona II nagrodą na konkursie warszawskim, p. Aleksandra Mańkowskiego.

Część ekonomiczna.

Przechowywanie słoniny. W obec zbliżających się świąt wielkanocnych i nieodzownie towarzyszącego im ogólnego bicia wieprzów, poświęcamy kilka słów słoninie, podając używany najczęściej sposób jej przechowywania. Połcie przeznaczone na zapas, wkłada się najpierw w sól i w niej pozostawia przez dwa tygodnie. Dobrze jest uprzednio wetrzeć w nie mocno sól rękami. Po upływie tego czasu każdą oddzielnie sztukę obwinąć sianem i zapakować do beczki. Dno beczki i boki wysłać grubo sianem, przekładając niem kolejno każdy połeć i szczelnie ubijając, żeby nie pozostawało pustych przestrzeni. Zapełniwszy beczkę do pełności, zabić ją szczelnie dnem i postawić w miejscu suchem, wolnem od szczurów, myszy i robactwa, zwłaszcza, jeśli spojenie klepek pozostawia coś do życzenia.

Wiedeń 12 kwietnia.

(Z) Giełda w usposobieniu jest bardzo niechętnem. Stan rzeczy w Atenach niepokoi ją niepospolicie. Ciągłe rzucanie się prasy rosyjskiej na Austrję daje do myślenia, że nie bez celu dała jej na to pozwolenie władza. Wieści o nowych ruchach wśród socjalistów w Belgji, niepewny stan rzeczy w Anglji, a do tego pogłoska o chorobie cesarza Wilhelma, wszystko to razem działa deprymująco. Kursa spadały więc i na porannej i na wieczornej giełdzie.

Targ wiedeński bydła rzeźnego. Na poniedziałkowy targ przypędzono ogółem 3546 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1830. Spęd ogólny był o 124 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 599 więcej. Ceny przedniego towaru podniosły się o 1 zł. 50 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 44 do 49 zł., najprzedniejsze po 50 do 52 zł., wyjątkowo po 54 zł. do 55 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14. kwietnia. (Posiedzenie Izby posłów). W ciągu debaty odpowiada minister Prażak na wniesione skargi, iż nie może nic więcej uczynić, jak wskazać na obowiązujące przepisy ustaw i żądać, aby ich ściśle przestrzegano, ale nie wpływa wcale na orzeczenia sędziów.

Reprezentant rządu, radzca dworu Pichs, wykazał na podstawie cyfer, że twierdzenia o konkurencji robót więźniów, wychodzącej na niekorzyść przemysłowców, są przesadne. Mimo to, rząd starać się będzie uczynić zadość przedstawionym mu w tej mierze żądaniom.

Minister finansów uwiadomił Izbę, że projekt do ustawy o najwyższym trybunale rachunkowym. jest już prawie zupełnie opracowany.

Cały budżet i ustawę finansową przyjęto. Jutro rozpoczną się obrady nad ustawą o pospolitem ruszeniu.

Petersburg 14 kwietnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza statut Towarzystwa żeglugi parowej na Czarnem morzu i na Dunaju. Towarzystwo to otrzyma subwencją rządową na stały tygodniowy ruch między Odessą i Sistową (tam i napowrót), przyczem obowiązkowo mają parowce zatrzymywać się w Sulinie, Tulczy, Gałacu, Braile, Czernawodzie, Sylistrji i w Ruszczuku; również ma ono otrzymać rządową subwencją na ruch między Odessą i Izmaiłem. Parowce Towarzystwa mają, skoro rząd tego zażąda, oddane być mu w czasie wojny do rozporządzenia.

Londyn 14 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone odpiera argumenty przeciwników projektu ugody z Irlandją i wskazując na swą mowę przy wniesieniu bilu, oświadcza, iż nie powiedział, jakoby kontrola państwowa nad cłami i wykluczenie irlandzkich posłów z parlamentu angielskiego były zasadniczemi punktami bilu. Odkąd poruszono myśl, aby irlandzkich reprezentantów przypuszczano albo w mniejszej liczbie, albo z ograniczonem pełnomocnictwem, nie ma rząd prawa przeszkadzać w teraźniejszym stanie bilu roztrząsania tych kwestyj. Bil o administracji irlandzkiej przyjęto w pierwszem czytaniu bez głosowania. Drugie czytanie naznaczono na dzień 6 maja.

Hr. Elgin został mianowany ministrem robót publicznych.

Berlin 14 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Po cofnięciu przez biskupa Koppa trzeciej części jego wniosków, przyjęto wszystkie paragrafy ustawy kościelnej z poprawkami Koppa, za czem głosował także Bismark.

Haaga 14 kwietnia. Gabinet podał się do dymisji, ponieważ prawica oświadczyła, że tylko w takim razie głosować będzie za innemi zmianami w konstytucji, jeśli rząd uczyni zadość jej żądaniom w sprawie oświaty. Skutkiem tego rewizja konstytucja może się zachwiać o opozycję połowy Izby.

Bukareszt 14 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Izbie przedłożono autonomiczną taryfę cłową. Komisja wnosi, aby na surowe materjały i artykuły konfekcyjne, których Rumunja nie może wyrabiać, nałożono cło tylko czysto fiskalne, zaś na materje i artykuły konfekcyjne, które Rumunja sama może wytwarzać — cła importowe takie, aby wychodziły one na korzyść produktów rumuńskich. Te artykuły, na których nabywaniu po jak najniższej cenie Rumunji zależy, mają być wedle projektu wolne od wszelkich ceł.

Londyn 14 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Porta w ostatnim swym cyrkularzu do mocarstw oświadcza, iż ponieważ ks. bułgarski przyjął uchwałę konferencji i tym sposobem sprawa bułgarska została umorzoną, więc należy postarać się o środki, za pomocą których możnaby położyć koniec stanowi istniejącemu na granicy greckiej, albowiem wojenna postawa Grecji zmusza Turcję do olbrzymich wydatków celem utrzymania armji na stopie wojennej.

Paryż 14 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Po wyjaśnieniach ministra oświaty co do zajścia w Lacombe wywołanego zamknięciem kaplicy, odrzucono wniosek prawicy domagający się, aby rządowi udzielono nagany, a natomiast przyjęto 340 głosami przeciw 187 wniosek udzielający rządowi pochwały.

Ateny 14 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Wszystkie przedłożone projekta do ustaw, między niemi projekt pożyczki 25-milionowej przyjęto w pierwszem czytaniu.

Twierdzą, iż spodziewać się należy nowych kroków ze strony mocarstw celem wywarcia presji na Grecją.

Nowy Jork 14. kwietnia. Oprócz uwięzionego dnia 18. z. m. radzcy miejskiego p. Jachnego, uwięziono jeszcze 11 radnych, którzy należeli do rady miejskiej w r. 1884, a którzy są wszyscy obwinieni. że dali się przekupić kompanji budującej kolej żelazną na Broadway (główna ulica New-Yorku).

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: J. hr. Wodzicka z Olejowa. A. Obertyński z Odnowa.

Hotel Francuski: L. hr. Cigala z Ispasa. A. br. Horoch z Chwałowic. W. Jankowski z Rosolina. F. Swieżawski z Rosji. J. Siebenschein z Wiednia. L. Jordan z Manheim. K. Wiener z Solnitz.

Hotel Europejski: S. Frankowski z Trzebuszki. J. Kamiński z Wołynia.

Hotel Angielski: L. br. Brückman z Manasterca. W. Łuszpiński z Komarna. R. Krzyżanowski z Kijowa. M. Majeranowski z Rosji.

Hotel Langa: J. Skutecki z Berna. E. Ebstein z Berlina. F. Bernatscheck z Wiednia.

Hotel Warszawski: Dr. S. Żukowski z Brzeżan. W. Godziński z Starego miasta. H. Bachrenowicz z Kurowic.

Hotel Kuhnów: M. Lewicki z Żabokruk. H. Wanko z Bóbrki.

Z targów zbożowych.

14 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —— 9 25	8.—— 9.20	7.85—9.-	8.—— 9.45
Żyto	5.90—6.15	5.50—6.05	5.30—6 —	6.—— 6.50
Jęczmień	6.—— 8 50	6.—— 7 —	5 35—6.50	6 —— 7.—
Owies	6.8 — 8.—	6 25— 6.60	6.—— 6.40	6 25— .—
Groch	6.— 10.50	25 10.—	6.— 11.—	6 50 11 25
Wyka	7 — —	6.50 — 7.	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	— —.—	10.— 11.75	—.——.—	.— —.—
Lnianka	.— .—	10 —12.—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	40.—53 —	45.—51.—	40.—50.—	40 — 52
Konic. biała.	40—55.	38.—50 —	—.—— .	35.—49.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	295.20	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	—.—	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	74.—	Napoleondor	10 0050
Rosyjs. bankn	1·25—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: ciche.

Lwów. Z Izby handlowej, 14. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 50	211 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 50	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 50	102 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 —	100 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	25 —	27 —
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich .	61.35	62.10

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 10 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	4·6	—	SW 2	zachm.
Kraków	11·6	22	ESE 1	zachm.
Lwów	9·7	16	SE 6	jasne
Tarnopol	6 2	14	SSE 3	jasne
Wiedeń	5 7	19	W 1	¾ zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	10 0	21	— 0	¼ zachm.
Serajewo	6 0	23	SE 1	zachm.
Tryjest	10 4	18	E 2	zachm.
Pola	11 0	16	S 0	zachm.
Kopenhaga . . .	5·1	—	NE 3	zachm.
Hamburg	1·2	—	NW 2	zachm
Berlin	4 3	—	SW 2	zachm.
Monachjum . . .	2 9	5	W 1	zachm.
Zurich	1 6	10	— 0	zachm
Genewa	2·0	—	W 2	zachm.
Paryż	3 5	13	NNW 2	deszcz
Biarritz	10 0	-	W 5	½ zachm
Nicea	7·3	—	E 1	¼ zachm.
Turyn	4 0	12	ESE 1	jasne
Florencja	—	—	—	—
Rzym	10·6	16	SSE 1	¾ zachm
Neapol	11 4	18	E 1	¾ zachm
Palermo	13·4	19	WNW 3	½ zachm.
Malta	14 4	16	WNW 2	¼ zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg . . .	5·8	—	— 0	jasne
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	9·5	—	ESE 4	jasne
Kiew	8·2	—	SSE 1	¼ zachm.
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol . .	6·5	9	NE 2	zachm.
Gleichenberg . . .	8·2	20	SE 1	jasne
Abbazia	8 0	15	— 0	deszcz
Riva	6 4	13	— 0	deszcz
Lugano	5 0	—	NE 4	zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Tow. c. k. uprz. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniow.-Jaskiej.

L. 7708|II.

OGŁOSZENIE.

Podpisana Rada Zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcjonarjuszów c. k. uprzyw. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jaskiej na odbyć się mające

XXVII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

w Piątek dnia 30 Kwietnia 1886

o 10-tej godzinie przed południem w sali Towarzystwa inżynierów i architektów we Wiedniu (Eschenbachgasse Nr. 9)

Przedmioty obrad są następujące:

1. Sprawozdanie rady zawiadowczej.
2. Sprawozdanie dotyczące ruchu na liniach austrjackich i rumuńskich za rok 1885.
3. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z rachunków ruchu i zamknięcie rachunków za rok 1885.
4. Wnioski rady zawiadowczej względem rozdzielenia czystego dochodu.
5. Wybór wydziału rewizyjnego.
6. Wybory do rady Zawiadowczej.

Ci Panowie akcjonarjusze, którzy zechcą wziąć udział w walnem Zgromadzeniu lub też wykonać zamyślają swe prawo głosowania stosownie do statutów, mają swoje akcje najdalej do **22. kwietnia 1886** złożyć w centralnej kasie Towarzystwa (I. Elisabethstrasse Nr. 9). lub w banku angloaustrjackim, albo w c. k. uprzyw. austr. banku dla krajów w Wiedniu, w kasie zbiorowej Towarzystwa we Lwowie, w galicyjskim banku hipotecznym we Lwowie, lub tegoż filjach w Krakowie, w Czerniowcach i w Tarnopolu, w banku anglo austrjackim w Londynie, w Berlińskim towarzystwie handlowym w Berlinie lub w banque nationale de Roumanie w Bukareszcie i to w podwójnie sporządzonych konsygnacjach (w którym to celu wydawać się będą w wymienionych kasach bezpłatnie blankiety) i otrzymają wraz z potwierdzeniem karty legitymacyjne na walne zgromadzenie.

W razie zastępstwa należy na odwrotnej stronie kart legitymacyjnych umieszczone pełnomocnictwo własnoręcznie podpisać.

W Wiedniu, 1 kwietnia 1886.

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie honorowany).

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ...ni Pillera i Spółki